ZESZYT 2 (187)

ROK 1961



LUTY

1961

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

**Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach**

nauczycielskich

SPIS TREŚCI:

STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiezne nazwy czynności oznaczające po­wątpiewanie 49

EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Jeszcze dwa słowa o łączniku 58

JAN TOKARSKI: Pisownia nie z formacjami typu imiesłowowego (Do­kończenie) 69

WITOLD MANCZAK: Jeszcze o Polonia Maior «Wielka Polska» .... 70

BOHDAN STRUMIŃSKI: Notatki gwaroznawcze letnika 73

RECENZJA

ZOFIA KAWYN-KURZOWA: Ludzie oświecenia o języku i stylu 76

W. E. REDYK: Połów perełek 87

KRONIKA: Międzynarodowa Konferencja Pomorzoznawcza w Szczecinie . 87

W. D. Objaśnienia wyrazów i zwrotów 88

**WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„Wiedza Powszechna“**

**REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.**

**REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.**

**KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR WANDA POMIANOWSKA, DOC.** DR **ANDRZEJ** SIECZKOWSKI, PROF. DR STANISŁAW SKORUPKA, **PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN**

Cena pojedynczego numeru 6 zł. prenumerata roczna 60 zł.

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**MIESIĘCZNIK**

**REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)**

SYNONIMICZNE NAZWY CZYNNOŚCI  
OZNACZAJĄCE POWĄTPIEWANIE [[1]](#footnote-1)

Grupa synonimiczna, która stanowi przedmiot naszych rozważań, jest ilustracją licznych i różnorodnych sposobów wyrażania czynności powątpiewania, świadczy o bogactwie frazeologicznym języka polskiego. Pozwala również, na podstawie analizy tego rodzaju grup, rozszerzyć pojęcie synonimu i objąć nim nie tylko pojedyncze wyrazy bliskoznaczne, ale i odpowiadające tym wyrazom pod względem treści związki frazeo­logiczne.

Czasownik *wątpić* ma nieliczne tylko odpowiedniki wyrazowe, takie jak *powątpiewać, nie wierzyć, nie dowierzać, kwestionować* różnią­ce się w treści nieznacznie, natomiast wiąże się w dość dużą grupę z odpowiadającymi mu semantycznie zwrotami i frazami *mieć wątpli­wości; podać*, *podawać w wątpliwość; podnieść, wysunąć wątpliwość* a. *wątpliwości; budzić, wywoływać wątpliwości; nie być przekonanym; być w niepewności, stawiać pod znakiem zapytania; mieć zastrzeżenia; czy­nić, wysunąć, zgłosić zastrzeżenia; wątpliwości budzą się, powstają (w kim); dręczą, niepokoją, nurtują, ogarniają, opadają kogo; wątpliwość nasuwa się, nastręcza się komu, wątpliwość pojawia się, zachodzi; coś budzi, wzbudza, wywołuje wątpliwości* itp.

Przytoczone zwroty należą w ogromnej większości do tak zwanej frazeologii łączliwej i różnią się od swoich odpowiedników wyrazowych w większości wypadków znaczeniem i zastosowaniem stylistycznym.

Czasownik wątpić, dziś jednolity pod względem semantycznym, zachował zróżnicowaną składnię: wątpić w kogo, w co; wątpić o czym;

wątpić, że..., żeby..., czy... itp. Dawniej wykazywał większe zróżnico­wanie znaczeniowe i różnorodniejszą składnię. Wątpić znaczyło nie tylko to, co i dzisiaj, ale «wahać się, namyślać się»:

„Siebie samego i wszystko, co miał, jemu nie wątpił oddać’" (Birk. SW.).

Poza tym to pierwotne wątpienie miało odcień desperacji. Pier­wotna składnia także różniła się od dzisiejszej: wątpić w czym a. czemu: „Wątpić w ślubiech, w obietnicach jego” (Rej. SW.).

„Nie chciał Ludwik potwierdzić pierwotnej koronacji, powia­dając, iż Polakom w pierwszej przysiędze jego wątpić nie trzeba” (Biel. M. SW.).

„Jakoż to wątpić tym ślubom i tym świętym obietnicom jego?” (Rey. SW.).

Składnię wątpić o czym spotykamy już w XVIII wieku:

„Umieją tylko szydzić i wątpić o wszystkim” (Józef Kossa­kowski (1738—1794). Ksiądz pleban Cz. I. Warszawa 1786, s. 263).

Składnia ta upowszechnia się w ciągu XIX i XX wieku. Spotykamy ją u wielu pisarzy takich jak: Koźmian, Lelewel, Śniadecki, Słowacki, Mickiewicz, Kraszewski, Wilkoński, Siemieński, W. Wolski, Asnyk, Dzierzkowski, Kaczkowski, Sztyrmer, Rzewuski, Lam, Bałucki, Dygasiń­ski, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus, Żeromski, Perzyński, Parandowski, B. Herz i inni.

Składnia wątpić w co jest wytworem wieku XIX. Spotykamy ją u nielicznych pisarzy XIX wieku i rzadko u pisarzy XX wieku.

Składnia ta zastąpiła dawniejszą wątpić w czym prawdopodobnie pod wpływem składni czasownika wierzyć w co, który w formie zaprze­czonej nie wierzyć w co jest dość bliskim odpowiednikiem znaczenio­wym czasownika wątpić:

„Teraz bowiem nic w tym wątpić nie mamy, że ów niepokój bardzo wiele dobrego zrządził w krajowym piśmiennictwie” (Maurycy Mochnacki (1804—1834): O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym. Przemyśl 1882).

„Każą wątpić nam w skuteczność każdej wyższej pracy du­cha” (Stanisław Grudziński (1851—1884): Poezje. Kraków 1871, s. 32).

Nie wierzyć — jest zaprzeczoną formą czasownika wierzyć i tylko w jed­nym ze znaczeń tego czasownika wiąże się synonimicznie z czasownikiem wątpić:

„Ten wierzy, który pewien czego jest i wątpliwości żadnej nie ma”. (Walenty Kuczborski f 1572, cyt. SW.).

Z tego szesnastowiecznego cytatu widać, że czasowniki wątpić i nie wierzyć ściśle sobie odpowiadały znaczeniowo. Większość dzisiej­szych użyć zaprzeczonego czasownika wierzyć potwierdza tę treściową łączność. Czasownik ten w składni wierzyć w co (ewentualnie nie wie­rzyć w co) ma jeszcze inne znaczenie: «wyznawać jakąś religię, być reli­gijnym», które tu pomijam. Również w składni wierzyć komu, nie wie­rzyć komu — ma inny odcień znaczeniowy: «mieć zaufanie do kogo, ufać komu» i łączy się z inną grupą synonimiczną.

Nie dowierzać — Czasownik ten używany jest w składni nie dowierzać komu, czemu. W stosunku do nie wierzyć oznacza mniejszy stopień wąt­pliwości. W składni nie dowierzać komu, tzn. w odniesieniu do ludzi — odcieniem znaczeniowym zbliża się do grupy synonimicznej, którą re­prezentuje czasownik ufać. W składni nie dowierzać czemu zbliża się semantycznie do naszej grupy:

„Na pociąg przybyli o wiele za wcześnie, gdyż pani Barbara nie dowierzała żadnemu zegarowi”. (Dąbr. M. Noce III/l, 247). „Mój monter ponuro na mnie spoglądał, nie dowierzał coś mojej chorobie”. (Dygas. Now. VIII, 74).

„Gdy nazbyt słowom chytrym nieboga dowierza,

Wpadła w siatki zwodnicze jednego pasterza”.

(Tremb. Polit. 146).

Kwestionować — Znaczenie tego czasownika słowniki objaśniają jako «podawać co w wątpliwość, robić kwestię co do czego, zaprzeczać czemu»: „Nie kwestionuję jego wiedzy” (Rus. Paw. 27).

„Nikt nie ma prawa kwestionować tego, co ja mówię” (Prus Emanc. I. 233).

Najbliżej treści znaczeniowej czasownika kwestionować jest objaś­nienie «podawać w wątpliwość». Określenie «zaprzeczać czemu» wpro­wadza inny odcień znaczeniowy. Jeżeli kwestionuję autentyczność ja­kiegoś rękopisu lub dzieła sztuki, to raczej wysuwam wątpliwości, czy jest autentyczne, niż mam pewność, że nie jest autentyczne. Zaprzeczenie łączy się zawsze z naszą pewnością, że coś nie jest takie, za jakie ucho­dzi. Kwestionowanie tego momentu pewności nie ma. Jest łagodniejszą formą zaprzeczenia, właśnie na skutek pewnej niepewności, wątpliwości powstającej w naszym poglądzie na co.

Powątpiewać i dawniejsze powątpiać nie różniły się pierwotnie od wąt­pić. SW. objaśnia ich znaczenie najbliższymi synonimami: «mieć wątpli­wości co do czego, niedowierzać; być w niepewności, wątpić»:

„Kto często powątpiewa, ten mądrości nabywa” (Przysłowie).

W nowszych czasach powątpiewać, zgodnie ze swoją strukturą, odczuwany jest jako czasownik, który oznacza stan wątpienia nasuwający

się nam od czasu do czasu i to w mniejszym stopniu niż wyrażany cza­sownikiem wątpić. Składnie ma taką samą jak wątpić: powątpiewać o czym, rzadziej w co (por. Szober SPP.).

Wszystkie przytoczone tu czasowniki są używane zarówno w języ­ku pisanym jak i mówionym.

Cała duża grupa wymienionych na początku zwrotów i fraz to od­powiedniki najczęściej książkowe, nie potoczne czasownika wątpić. Ogromna ich większość to zwroty mało zróżnicowane semantycznie, róż­niące się raczej stylistycznym zastosowaniem. Dadzą się podzielić na dwie grupy. W pierwszej grupie znajdą się zwroty i frazy, w których treści dominuje postawa czynna człowieka wątpiącego. Wyraziciel wąt­pliwości czy zastrzeżeń sam jest ich źródłem, on je wynajduje lub one w nim tkwią. Ten odcień nadają zwrotom i frazom wchodzące w ich skład czasowniki oraz ich konstrukcja składniowa. Taki charakter mają zwroty i frazy:

Mieć wątpliwości:

„Żadnej nigdy wątpliwości nie miałeś o tych pochwałach, któ­rymi ciebie hojnie obdarzano?,, (Zab. VI/2, 1772, s. 349). „Widocznie jednak miał jakieś wątpliwości co do prawdziwości naszego opowiadania” (Schmidt Serv. 126).

„Nie miał wątpliwości, że Ignacy posądza go o jakieś politycz­ne knowania”. (Prus Lalka II, 279).

Zwrot występuje również w języku potocznym.

**Podać, podawać co w wątpliwość:**

„Przytaczając twierdzenie Czarnkowskiego, podawał je w wąt­pliwość, żądał sprawdzenia rzeczy”. (Mech. Wym. I, 616).

„Nikt ich relacji nie poda w wątpliwość”. (Kossak Z. Krzyż. III/IV, 84).

Zwrot ten ma charakter książkowy i często jest spotykany u róż­nych autorów XIX i XX w.

**Podnieść, wysunąć wątpliwość a. wątpliwości:**

„Oto trzeba raz jeszcze podnieść wątpliwość, czy naszemu wie­kowi specjalnie tak bardzo dokucza brak woli, jak się to po­wszechnie mówi”. (Irz. Czyn 111).

Zwroty niezbyt częste — również książkowe.

**Wątpliwość budzi się, zbudziła się w kim; rodzi się, zrodziła się w kim a.** w **czyjej duszy; wątpliwości dręczą, nękają, niepokoją, nurtują, ogarnia­**ją, **opadają** kogo; **powitają w kim** (w duszy czyjej, w sercu czyim) itp.: „Zaczęły się w niej nawet budzić wątpliwości, czy słusznie matka traktowała ją jak kopciuszka”. (Krzyw. I. Bunt 180). „I oto naraz w duszy Tutmozisa zbudziły się wątpliwości skłę-

bione i zmotane jak gniazda jadowitych wężów”. (Prus Far. III, 187).

„Nękała go wątpliwość, czy należycie posłyszał nazwisko” (Par. Niebo 119).

„Opadły ją wątpliwości, czy da sobie radę, czy potrafi ocalić od rozbicia osierocone gniazdo”. (Was. W. Pok. 9).

„Panna Nini mówiła zawsze tylko prawdę i na każde jej za­pytanie odpowiadała z taką prawdziwą przejrzystością oczu, że najmniejsza wątpliwość nie mogła powstać w sercu matki”. (Dąb. Matki 51).

We frazach tych wyraźnie podkreślony jest podmiot wątpliwości — osoba, która im podlega, która je przeżywa. Różnice siły wątpliwości i ich mniej lub więcej dokuczliwy charakter podkreślają występujące we fra­zach czasowniki.

**Czynić, poczynić, podnieść, wysunąć, zgłosić zastrzeżenia:**

„Po ukończeniu sejmu konwokacyjnego (Twardowski), kładąc swój podpis pod jego uchwałami, poczynił zastrzeżenia”. (Ko­rzon. Wewn. IV, 155).

„Przedstawienie stało na dobrym poziomie i odniosło pełny sukces, jakkolwiek podniesiono pewne zastrzeżenia”. (Wierchy 1938 s. 239).

„Ministerstwo Robót Publicznych wysunęło tyle zastrzeżeń w stosunku do tego planu, że w r. 1926 przystąpiło biuro regu­lacji do opracowania nowego planu regulacyjnego”. (Szwank. Warsz. 281).

**Mieć, snuć, wyrażać zastrzeżenia do kogo, czego; co do kogo, czego; prze­ciw czemu:**

„Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny” za wyrazy utwo­rzone niepoprawnie uważa radioaparat, radiosłuchacz i radio- sprzęt, nie ma natomiast zastrzeżeń przeciw wyrazom radio­gram i radiostacja” (Dor. Rozm. II, 118).

„Pani Barbara jednak w dalszym ciągu snuła swe zastrzeże­nia”. (Dąbr. M. Noce II, 179).

„Wyrażał wprawdzie pewne zastrzeżenia co do twojej... oso­by, ale wreszcie udało mi się go przekonać”. (Brand. Troj. 96).

W zwrotach tych różnica znaczeniowa tkwi w treści wyrazów wąt­pliwość i zastrzeżenie. Wątpliwość to stan niepewności co do czego, za­strzeżenie wynika raczej z przekonania o czymś, co może się okazać słuszne lub niesłuszne, ale co do czego jesteśmy przekonani, że mamy słuszność (i stąd nasze zastrzeżenia). O tym, że nie są to pojęcia jedno-

znaczne, może nas przekonać częste używanie przez pisarzy obu wyra­zów obok siebie, np.:

„Jeżeli już mówić, to jedynie rzeczy niezbędne, uwagi trafne, bezpośrednio spowodowane przez rzeczywistość (...) I to nie budziło wątpliwości, zastrzeżeń ani sprzeciwu”. (Nałk. Z. Mił. 36—37).

W przykładzie tym zastrzeżenie użyte jest jako synonim wątpli­wości, ale nie jako jej równoznacznik. Z rozważenia treści przytacza­nych użyć wyrazów wątpliwość i zastrzeżenie wynika, że zastrzeżenie jest czymś pośrednim między wątpliwością a zarzutem. Zastrzeżenia to jakby nie wypowiedziane zarzuty, które mamy w stosunku do kogo lub czego.

Drugą grupę stanowią zwroty, w których przyczyna wątpliwości bądź zastrzeżeń znajduje się poza człowiekiem, w okolicznościach ze­wnętrznych, zmuszających człowieka do powątpiewania. I tutaj odcień znaczeniowy zwrotom i frazom nadają czasowniki i konstrukcja skład­niowa:

**Coś budzi, wzbudza, wywołuje wątpliwość,**

**wątpliwości a. zastrzeżenia:**

„Hipoteza ta jest pociągająca, ale niektóre daty z biografii rzekomego przewodnika Kochanowskiego po Francji budzą pewne wątpliwości”. (Wind. Koch. 21).

„Romans Pawła z Renatą nie budził niczyjej wątpliwości”. (Nałk. Mił. 112).

„To, co starałem się zrobić — to wzbudzić wątpliwości”. (Tarn. Sprawa 32).

„Tłumaczenie (...) dokonane poprawną prozą, nie budzi za­strzeżeń”. (Krzyż. J. Romans 212).

„Jedno tylko zmienione imię mogło wzbudzać wątpliwości”. (Sienk. Quo I, 194).

**Coś nasuwa, nieci, rodzi wątpliwości:**

„Swoboda jednak, z której korzystali parafraziści (czasem w mierze ogromnej), zaczęła stopniowo nasuwać wątpliwości i kształtować zastrzeżenia”. (Borowy Stud. II, 9).

„Ustawa (...) w swoim czasie żadnych nie rodziła wątpliwości, jakie w nas nieci”. (Lei. Polska IV, 190).

**Coś podlega** (przestarz. **podpada) wątpliwości:**

„Otóż nie podlega wątpliwości, że utrzymywali oni (Krzyża­cy) stosunki i z Kiejstutem”. (Szujski Opow. 162).

„Jej beznadziejna sytuacja żadnej nie podlegała wątpliwości”. (Nałk. Z. Mił. 176).

„Prawda, powinnością jest każdego czasu stworzyć coś swe­go, coś sobie tylko właściwego. Ale także i to wątpliwości żadnej nie podpada, że ten czas jest przeszłych czasów utwo­rem”. (Mochn. Lit. 37).

„Ze wszystkich praw społecznych najmniej podpada wątpli­wości ta jedna, że rozwój oświaty prowadzi za sobą i rozwój moralności”. (Sienk. Uzup. 107).

**Coś pozostawia wątpliwości:**

„Przecież raporty brzmią wyraźnie, żadnej nie pozostawiają wątpliwości”. (Fied. Biz. 99).

**Wątpliwość nastręcza się, nasuwa się, pojawia się, wkrada się (komu do duszy), zachodzi:**

„Związki gramatyczne, łączące proste liczebniki główne z rze­czownikami, zostały przez współczesny zwyczaj językowy pol­ski ustalone tak wyraźnie, że nie nasuwają w praktyce języ­kowej żadnych wątpliwości”. (Szob. Straż. 201).

„Natomiast przy wyjeździe pojawiły się wątpliwości innej natury”. (Dąbr. M. Noce II, 121).

„Co do zagadnienia, czy pieśń ta pierwotnie mową wiązaną czy niewiązaną spisana była — zachodzi jeszcze niejaka wąt­pliwość”. (Gosz. Rozpr. 374).

Jeszcze jaskrawiej różnice postawy człowieka czynnej i biernej wobec ogarniających go wątpliwości wystąpią przy zestawieniu i analizie zwrotów: podawać co w wątpliwość i stawiać co pod znakiem zapytania. Z zastosowań pierwszego zwrotu wynika, że znaczy on tyle co «kwestio­nować co», np. podać w wątpliwość zasadę czego, słuszność czyich twier­dzeń. Stawiać pod znakiem zapytania to «czynić niepewnym, problema­tycznym». Odnosi się to nie do wewnętrznego stanu człowieka, ale do okoliczności zewnętrznych, które czynią poczynania człowieka niepew­nymi, np. „fakt ten stawiał pod znakiem zapytania całą wyprawę”. Na to wyraźne zróżnicowanie znaczeniowe obu zwrotów ma wpływ również różnica treści składników rzeczownikowych obu zwrotów. Znak zapyta­nia, użyty tu przenośnie, znaczy tyle, co «rzecz niepewna». Wyrażenie: to wielki znak zapytania SW wyjaśnia: «to jeszcze pytanie, to jeszcze nic pewnego, na dwoje babka wróżyła».

W dawniejszych okresach i w ciągu całego XIX wieku różnica między wewnętrznymi i zewnętrznymi przyczynami powątpiewania nie była wyraźna, dlatego jeszcze w końcu XIX w. możliwy był zwrot: ulegać wątpliwości:

„Polecenie to skierowanym było nie tylko do magistratów, których posłuszeństwo i zdatność ulegały wątpliwości ale też

1. do starostów, jako organu niegdyś najczynniejszego władzy wykonawczej” (Korzon Wewn. IV, 312).

Dziś używamy tego zwrotu w formie zaprzeczonej: nie ulegać wąt­pliwości, a nawet najczęściej jest on używany w utartej formie nieosobowej: nie ulega wątpliwości, że... w znaczeniu «jest rzeczą pewną, oczy­wistą: zapewne» i w funkcji niejako przysłówkowej:

„Rzecz trudna do uwierzenia, a jednak wątpliwości nie ulega, że ledwo się związał ślubem zakonnym, śledziona przestała mu dokuczać, tetryczność go opuściła i został prawdziwym bernardynem, pobożnym ale wesołym aż do rubaszności (Rzew. H. Listop. II, 412).

„Wyjątkowa więc srogość statutu wielkopolskiego zdaje się zatem nie ulegać wątpliwości” (Szujski Opow. 45).

„Jednak nie dręczyła się tym długo, gdyż ostatecznie powiodło jej się, to nie ulega wątpliwości”. (Dąbr. M. Noce II, 261). „Biorąc pod uwagę charakter lawiny, jej rozmiary, grubość warstwy (...) nie ulega najmniejszej wątpliwości, że śmierć obu musiała nastąpić natychmiast”. (Wierchy 1947, s. 105).

W tej formie i w tym znaczeniu zwrot spotykamy u licznych autorów XIX i XX wieku.

W przeciwieństwie do czasowników wątpić, nie wierzyć, kwestio­nować, które mogą być używane w języku pisanym i mówionym, ogrom­na większość rozważanych zwrotów to twory XVIII i XIX wieku, nie­które zaś masowo występują dopiero w wieku XX (np. nie ulega naj­mniejszej wątpliwości, że) i są stosowane przede wszystkim w języku pisanym. Pozwalają one w bardziej precyzyjny sposób ujmować nasze wątpliwości i wyrażać ich najrozmaitsze odcienie. W historycznym roz­woju języka wzbogaca się nie tylko jego zasób frazeologiczny, ale i pre­cyzują się wartości znaczeniowe zwrotów.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

Borowy

Stud.

Brand.

Troj.

Dąb.

Matki

Dąbr. M.

Noce

Dor.

Rozm.

Wacław Borowy

Studia i rozprawy T. 1—2, Wrocław 1952 Zakład Narodow: im. Ossolińskich.

Kazimierz Brandys

Troja miasto otwarte. Warszawa 1949 Czytelnik.

Ignacy Dąbrowski

Matki. Powieść współczesna. Warszawa 1923 Instytut Wydawni­czy Biblioteka Polska.

Maria Dąbrowska

Noce i dnie T. 1—4, Warszawa 1950 Czytelnik.

Witold Doroszewski

Rozmowy o języku. Seria I—IV. Warszawa 1948—1954.

= Adolf Dygasiński

Dygas Now. VIII.

Fied.

Biz.

Gosz.

Rozpr.

Irz.

Czyn.

Korzon

Wewn.

Kossak Z.

Krzyż.  
Krzyw. I.

Bunt. Krzyż J. Romans

Lel.

Polska

Mech.

Wym.

Mochn.

Lit.

Nałk. Z.

Mił.

Par.

Niebo

Prus

Emanc.

Lalka

Far.

Rus.

Paw. Rzew. H. Listop.

Schmidt

Serv.

Sienk.

Quo

Uzup.

= Nowele i opowiadania t. 8. Pisma wybrane. Warszawa 1950—1953.

Książka i Wiedza, t. 22.

= Arkady Fiedler

= Mały Bizon. Warszawa 1953 Iskry.

= Seweryn Goszczyński

= Rozprawy literackie. Dzieła zbiorowe s. 297—384. Lwów (1910) H. Altenberg. Biblioteka Klasyków Polskich t. 4.

= Karol Irzykowski

Czyn i słowo. Glossy sceptyka. Lwów 1913 B. Połoniecki.

= Tadeusz Korzon

= Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764—1794). Wyd. 2. T. 1—6. Warszawa 1897—1898. Księgarnia T. Paproc­kiego i Ska.

= Zofia Kossak-Szczucka = Krzyżowcy T. 1—4. Warszawa 1956 Pax.

= Irena Krzywicka

= Bunt Kamila Martena. Powieść. Warszawa 1948 Czytelnik.

= Julian Krzyżanowski

= Romans polski wieku XVI. Lublin 1934 Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

= Joachim Lelewel

= Polska wieków średnich. T. 1—4. Poznań 1846—1851 J. K. Żupański.

= Karol Mecherzyński

= Historia wymowy w Polsce. T. 1—3, 1856—1860. Kraków nakład autora.

= Maurycy Mochnacki

= O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym. Przemyśl 1882 A. Kaczurba. Biblioteka Uniwersalna Arcydzieł Polskich i Obcych. = Zofia Nałkowska

= Niedobra miłość. Wyd. 5 Warszawa 1952. Książka i Wiedza.

= Jan Parandowski

= Niebo w płomieniach. Warszawa 1949 Czytelnik.

= Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)

= Emancypantki T. 1—4. Pisma t. 14—17. Wyd. 3. 1951.

= Lalka T. 1—3. Pisma t. 11—13.

= Faraon T. 1—3. Pisma t. 18—20. 1949.

= Michał Rusinek

= Pawilon pod sosnami. Sztuka. Warszawa 1951 Czytelnik.

= Henryk Rzewuski

= Listopad. Romans historyczny z drugiej połowy XVIII wieku. T. 1—2. Poznań (b.r.) Księgarnia św. Wojciecha.

* Mieczysław Schmidt

= On his Majesty’s Service. Warszawa 1924. Księgarnia E. Wende i Ska.

* Henryk Sienkiewicz

= Quo vadis T. 1—3. Dzieła t. 20—22. Wydanie zbiorowe t. 1—60.

Warszawa 1949—1951 Państwowy Instytut Wydawniczy.

= Uzupełnienia cz. II. Dzieła t. 54.

SW. = Słownik tzw. Warszawski; Słownik języka polskiego Karłowi­

cza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego. Warszawa 1900—1927, t. I— VIII.

Szober = Stanisław Szober

Straż. = Na straży języka. Szkice z zakresu poprawności i kultury

języka polskiego. Warszawa 1937. Nasza księgarnia.

SPP. = Słownik poprawnej polszczyzny. Wyd. 2 Warszawa 1948 Wiedza;

S. Arct.

Szujski = Józef Szujski

Opow. = Opowiadania i roztrząsania historyczne (Pisane w latach 1875—

1880) Warszawa 1882 Gebethner i Wolff.

Szwank. = Eugeniusz Szwankowski

Warsz. = Warszawa. Rozwój urbanistyczny i architektoniczny. Warszawa

1. Państwowe Wydawnictwo Techniczne, Instytut Urbanistyki i Architektury.

Tarn = Adam Tarn

Sprawa = Zwykła sprawa. Sztuka. Warszawa 1950. Czytelnik.

Tremb. — Stanisław Trembecki

Polit. Wiersze w materiach politycznych. Pisma wszystkie. Warszawa

1. Państwowy Instytut Wydawniczy, t. 1, s. 109—200.

Was. W. = Wanda Wasilewska

Pok. — Pokój na poddaszu. Wyd. 4. Warszawa 1949 Czytelnik.

Wierchy = Wierchy. Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie. Kraków.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Wind. = Stanisław Windakiewicz

Koch. = Jan Kochanowski. Wyd. 2. Warszawa 1947 Czytelnik.

Zab. = Zabawy przyjemne i pożyteczne z różnych autorów zebrane

T. 1—16. (1775—1777). Warszawa M. Groll.

*Stanisław Skorupka*

JESZCZE DWA SŁOWA O ŁĄCZNIKU

W Języku Polskim (XXXIII, s. 94—98) prof. J. Safarewicz do­wodzi wbrew zdaniu I. Steina i E. Benveniste’a, że łącznik nie stoi całkiem na równi ze zwykłym orzeczeniem, że stanowi składnik zda­nia gramatyczny pełniąc wyłącznie funkcję wyrażania sądu o istnieniu.

Wydaje mi się, że warto wspomnieć, iż na ćwierć wieku przed Benveniste’em nie indoeuropeista, lecz hebraista, G. Willing, decydo­wał się „zerwać z tradycyjną teorią”, według której „w naszym języku formy czasownika być tylko wtedy należy uważać za łącznik, gdy się z nimi wiąże rzeczownik lub przymiotnik w nominatywie, natomiast we wszystkich innych wypadkach trzeba je uważać za rzeczywiste

formy słowne, a więc zdania, w których stoją, uważać trzeba nie za nominalne, lecz za werbalne”; według tej teorii np. zdanie ojciec jest w ogrodzie jest zdaniem nie nominalnym, lecz werbalnym, bo (...) w tym wypadku wyraz jest to nie po prostu łącznik, lecz prawdziwe słowo, mniej więcej tyle co „znajduje się”, a tak samo np. Bóg jest z nami ma znaczyć: „Bóg idzie (walczy) z nami” albo on jest ze wsi, on jest z Berlina ma znaczyć właściwie: „on pochodzi ze wsi”, „on pochodzi z Berlina” itd. „Jeżeli się zdecydujemy — powiada Willing dalej — zerwać bez zastrzeżeń z tą przestarzałą teorią, która naszym zdaniem już całkowicie bierze w łeb (w oryginale: „vollends zuschanden wird”) wobec dalszych przykładów w rodzaju: du bist des Teufels, Ehre sei Gott in der Höhe, to wyniknie z tego po pierwsze, że uważana przez całą dawniejszą logikę, idącą w ślady Platona i Arystotelesa, za pod­stawową formę sądu postać zdania z orzecznikiem rzeczownym w no- minatywie pierwotnie była tylko jednym rodzajem zdań okolicznikowych („Umstandssätze”), a w językach słowiańskich jeszcze jest, z dru­giej zaś strony dojdzie się od razu do należytego zrozumienia (...) faktu, że rzeczownik stanowiący orzeczenie hebrajskiego zdania nominalnego może stać nie tylko w nominatywie, lecz też w genetywie i w datywie oraz wiązać się ze wszystkimi możliwym przyimkami (...)” .

Ten pogląd wydaje mi się godny wzmianki z dwu względów:

1. jako przeciwieństwo poglądu Benveniste’a (Benveniste uważa nawet łącznik za normalny czasownik, a Willing wyłącza czasownik być z rzę­du prawdziwych czasowników); 2) Willing powołuje się na świadectwo języków słowiańskich, w szczególności właśnie polskiego. Mianowicie na stronie poprzedniej dla poparcia swych wywodów o teorii zdań no­minalnych powołuje się na osobliwość języków słowiańskich polegającą na tym, że orzecznik rzeczowny kładzie się nie w nominatywie, ale w instrumentalu, tj. „w przypadku gramatycznym, który wprawdzie — jak mówi nazwa — oznacza środek lub narzędzie, lecz pierwotnie ozna­czał towarzyszenie, przynależność lub wspólność”; i tu ciągnie dalej tak: „der Satz: „der Reiher ist ein Vogel” (polnisch czytasz jest pta­kiem; instrumentalis zum Nominativ ptak) bedeutet also: der Reiher ist mit dem Vogel, d.h. der Reiher gehört mit dem Vogel (be­grifflich) zusammen”. Nawiasem można by wtrącić złośliwie, że tu występuje jeszcze jedna osobliwość, mianowicie użycie 2 osoby 1. poj. czytasz zamiast mianownika czapla; jak się to stało, to sprawa osobna, tutaj obojętna (w każdym razie Willing musiał czerpać z drugiej ręki, [[2]](#footnote-2)

i to niezbyt uważnie) [[3]](#footnote-3). Podobnie obojętna jest tu geneza tej znamien­nej cechy języków słowiańskich, zasadniczo jednak inna niewątpliwie niż to przedstawia Willing [[4]](#footnote-4).

Wracam do rzeczy, by krótko zakończyć tę notatkę. To wyraźne przeciwieństwo poglądów dwu uczonych, indoeuropeisty i hebraisty, na charakter czy naturę słowa być, zwanego nieraz zwłaszcza dawniej, oerbum substantivum, może przemawiać za słusznością wywodów prof. Safarewicza: jak często, tak i tym razem prawda by się znajdo­wała pośrodku.

*Eugeniusz Słuszkiewicz*

PISOWNIA NIE Z FORMACJAMI TYPU IMIESŁOWOWEGO

(Dokończenie)

Dalsza uwaga tekstu Pisowni jest bardziej istotna, gdyż mówi o oddalaniu się imiesłowu z nie „w naszej świadomości od podstawo­wego czasownika” (s. 26), czyli o leksykalizacji omawianego połącze­nia. Mimo to rzecz wymaga sprecyzowania. ,,Proste zaprzeczenie treści samego imiesłowu” nie jest w języku czymś nazbyt częstym. Zwykle z zaprzeczeniem wiąże się modyfikacja znaczenia, i to nie tylko w imie­słowach, lecz nawet w formie osobowej. Nie cierpieć rzadko się wiąże znaczeniowo z zaprzestaniem cierpienia, zwykle znaczy ,,czuć antypatię, odrazę”. W tym znaczeniu antonimiczne cierpieć kogo jest rzadkie. Czyli mamy często brak paraleli między znaczeniami wyrazu zaprze­czonego i nie zaprzeczonego.

Ponieważ typy leksykalizacji połączeń omawianych form mają różny stopień powtarzalności, seryjności, stopnia zbliżenia semantycz-

nego do podstawy, oparcie zasady ortograficznej na czynniku leksykalizacji nie może być zbyt ogólnikowe. Chodzi przecież o to, które nie mamy traktować jako „proste zaprzeczenie”, a które — jako czynnik leksykalizacyjny. Przykłady podane w tekście Pisowni: niedowarzony, niedouczony, nieokrzesany, nieuczony, niedobrany, niewyszukany, nie­pokalany, są zleksykalizowane głównie w tym sensie, że nie istnieją lub są bardzo rzadkie takie zwroty, jak dowarzyć kogo, douczyć kogo, okrzesać kogo, wyszukać np. potrawę (w tym znaczeniu, co niewyszu­kana potrawa), pokalać kogo. A znowu niewydarzony, nieudany to ta­ki, „który się nie wydarzył (np. chleb), nie udał”. Niedobrani to rów­nież tacy, „którzy się nie dobrali”. Innymi słowy — w ostatnich przy­kładach chodzi o omawiane już przesunięcia semantyczne w zakresie strony.

Tak się składa, że autor niniejszych uwag dysponuje całym ma­teriałem kartoteki Słownika języka polskiego, opracowywanego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, dotyczącym połączeń z nie. Małe jest prawdopodobieństwo, by coś w tej kartotece przypadkowo pomi­nięte mogło kiedykolwiek sprawiać kłopot ortograficzny. Warto więc pokusić się o sformułowanie bardziej precyzyjne zasad pisowni łącznej lub rozłącznej połączeń nie z formacjami omawianymi, oczywiście przy założeniu możliwie wiernego zachowania mniej lub więcej utrwalo­nych przyzwyczajeń ortograficznych, czyli o rewaloryzację samych za­sad taką, która by nie była ich zasadniczą zmianą.

Najliczniejszą grupę stanowią tu połączenia nie z imiesłowami biernymi, będące zaprzeczeniami (lub ograniczeniami) możliwości tego, co oznacza imiesłów nie zaprzeczony. Tu również mamy do czynienia z gradacją znaczeniową: niemożliwość absolutna, niemożliwość względ­na (w określonej sytuacji), znaczny stopień trudności realizacyjnych, zahamowania w dyspozycjach psychiki lub usposobieniu realizatorów itd. W ten sposób owo „zaprzeczenie możliwości” trzeba nieraz interpreto­wać szeroko, w zależności od treści samego czasownika, jako znaczne utrudnienie lub przyhamowanie realizacji.

Z tego tytułu pisownia łączna objęłaby następujące imiesłowy bierne zaprzeczone, oczywiście w użyciach, o których mowa:

niecofnięty

niecofniony

niedobyty

niedocieczony

niedorównany

niedosięgniony

niedosiężony

niedościgniony

nienasycony

nieobjęty

nieobliczony

nieobrachowany

nieoceniony

nieodbity

nieodgadnięty

nieodgadniony

nieodparty

nieodżałowany

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| nieogarnięty | nieprzepłacony | niewyczerpany |
| nieogarniony | nieprzerodzony | niewygadany |
| nieograniczony | nieprześcigniony | niewyliczony |
| nieopamiętany | nieprzewidziany | niewymówiony |
| nieopisany | nieprzezwyciężony | niewypłakany |
| nieopłakany | nieskończony | niewypowiedziany |
| nieopowiedziany | niesłyszany | niewysłowiony |
| nieoszacowany | niespłacony | niewytłumaczony |
| [niepocieszony] | niestarty | niewzruszony |
| niepohamowany | niestrwożony | niezmierzony |
| niepojęty | niestrudzony | niezapomniany |
| niepokonany | niestrzymany | niezaprzeczony |
| niepoliczony | nieścigniony | niezastąpiony |
| niepomiarkowany | nietkniony | niezatarty |
| nieporównany | nieubłagany | niezbadany |
| nieporuszony | nieudźwigniony | niezbity |
| nieposkromiony | nieugaszony | niezbrodzony |
| niepowetowany | nieugięty | niezbyty |
| niepowstrzymany | nieujarzmiony | niezdobyty |
| niepowściągnięty | nieujednany | niezgięty |
| niepowściągniony | nieujęty | niezgłębiony |
| niepozbyty | nieukojony | niezlękniony |
| nieprzebłagany | nieukrócony | niezliczony |
| nieprzebrany | nieuleczony | niezmazany |
| nieprzebrniony | nieulękniony | niezmierzony |
| nieprzebyty | nieumiarkowany | niezmordowany |
| nieprzedarty | nieunikniony | niezmożony |
| nieprzegadany | nieuskromiony | niezmyty |
| nieprzejednany | nieustraszony | nieznużony |
| nieprzejrzany | nieutulony | niezrażony |
| nieprzeliczony | nieuzasadniony | niezrównany |
| nieprzełamany | nieużyty | niezwalczony |
| nieprzenikniony | niewetowany | niezwojowany |
| nieprzeparty | niewstrzymany | niezwyciężony |

Nietrudno zauważyć, że ze znaczną częścią przytoczonych wyra­zów kłopoty ortograficzne mogą mieć najwyżej wydawcy dawnych tekstów (Słownik Doroszewskiego sięga bowiem wstecz do połowy wie­ku XVIII). W podręcznym więc słowniku ortograficznym można pomi­nąć nie zawsze nawet zrozumiałe bez bliższych komentarzy takie for­my jak: niecofnięty, niecofniony, niedobyty, niedosięgniony, niedosiężo-

W kartotece Słownika brak przykładu.

*ny, nieobjęty, nieobliczony, nieobrachowany*, *nieodbity, nieodgadniony, nieogamięty, nieopamiętany, nieopłakany, nieopowiedziany, niepoliczony, niepomiarkowany, niepowściągnięty, niepowściągniony, niepozbyty, nieprzebłagany, nieprzerobiony, nieprzedarty, nieprzełamany, nieprze­party, nieprzepłacony, nieprzerodzony, nieprześcigniony, niesłyszany, niestarty, niestrwożony, niestrzymany, nieścigniony, nietkniony,* nie*udźwigniony, nieujednany, nieujęty, nieukrócony, nieuleczony, nieulękniony, nieuskromiony, niewetowany, niewstrzymany*, *niewyliczony*, *niewymówiony*, *niewypłakany*, *niezamierzony*, *niezbrodzony*, *niezbyty, niezgięty*, *niezlękniony*, *niezwalczony, niezwojowany.*

Lista powyższa ma swą wymowę historyczną. Wykazuje ona na­ocznie cofanie się stanu posiadania zaprzeczonych imiesłowów biernych o znaczeniach potencjalnych, głównie na rzecz odpowiednich przymiot­ników.

Ale i owa reszta pozostała ma swoje ograniczenia dodatkowe. Pewna liczba współcześnie jeszcze używanych formacji tego typu sta­nowi rekwizyty pewnych stylów, nie ma więc zastosowania powszech­nego. Np. niedocieczony, niedorównany, niedościgniony, nieodgadniony, nieogarniony, nieporównany (częściej używany raczej przysłówek nieporównanie), nieposkromiony, niepowstrzymany, niewysłowiony, niezgłębiony, niezmazany, niezmierzony, niezmyty, niezrównany.

Inne są ograniczone głównie do pewnych typów połączeń frazeolo­gicznych, np. *nieodżałowana strata, niepowetowana szkoda, nieprzebyty gąszcz, nieugaszony żar* (wewnętrzny), *nieugięty charakter, nieukojony żal, nieutulony płacz, niezapomniane chwile, niezaprzeczony dowód*, *niezatarty ślad, niezbity dowód, niezliczone mnóstwo.*

Jakkolwiek bądź, nawet w zakresie używanych form zwężają się ich zastosowania, nowe formacje tego typu nie powstają, tak że mamy do czynienia z kategorią zamierającą mimo jej liczebności.

Praktycznie więc omawiany zasób zaprzeczonej możliwości, mo­gący mieć powszechne zastosowanie ortograficzne, wyglądałby nastę­pująco:

nienasycony nieoceniony nieodparty nieodżałowana np. strata nieograniczony nieopanowany nieopisany nieoszacowany

np. skarb [niepocieszony] niepohamowany niepojęty niepokonany nieporuszony niepowetowana np. szkoda nieprzebrany

nieprzebyty np. gąszcz nieprzegadany nieprzejednany nieprzejrzany nieprzeliczony nieprzenikniony nieprzewidziany nieprzezwyciężony

nieskończony niespłacony np. dług niestrudzony nieubłagany nieugaszony np żar wewn. nieugięty

np. charakter nieujarzmiony nieukojony np. żal

nieumiarkowanynieunikniony nieustraszony nieutulony np. płacz nieuzasadniony nieużyty niewyczerpany niewygadany niewypowiedziany niewytłumaczony niewzruszony niezapomniana np. chwilaniezaprzeczony np. dowód niezastąpiony niezatarty np. ślad niezbadany niezbity

np. dowód niezdobyty niezliczone

np. mnóstwo niezmordowany nieznużony niezwyciężony

A teraz przerzućmy się na inny kraniec omawianego zasobu for­macji, na przymiotniki o formantach imiesłowowych.

Najdalej posuniętym czynnikiem leksykalizacji jest brak w dzi­siejszej polszczyźnie czasownika, od którego dana formacja mogłaby być imiesłowem, albo też jego występowanie bez porównania rzadsze i w innych znaczeniach, niż dana formacja.

A więc ***dźwięki*** mogą być tylko ***nieartykułowane*** (czyli pisane łącznie), bo nie ma w użyciu powszechnym zwrotu ***artykułować dźwię­ki.*** Podobnie ***zamek niedobyty***, bo nie używamy dziś zwrotu ***dobyć za­mek***, choć dawniej był on możliwy. A oto dalsze propozycje pisowni łącznej z tego właśnie tytułu:

niestworzone np. brednie niesubordynowany nieścigniony nietknięty nietkniony nieujednany nieumiarkowany nieodrodzony

(= nieodrodny) niepokalany nieposzlakowany niepożądany

niedokonany czasownik niedowołana klisza niekłamany np. zachwyt niemianowana liczba nieobyty nieprzerwany [nierozgarnięty] [[5]](#footnote-5) nieskalany nieskażony nieskończony niesłychany niespodziany

niepożyty nieuskromiony nieuzdolniony niewiązana mowa niewydarzony niewymuszony niewyrobiony niewyszukany niewzięty np. lekarz niezbłagany niezdarzony niezdyscyplinowany niezłożony

I tu również można wyodrębnić zespół wyrazów, które sprawiają kłopot głównie wydawcom, np. nieodrodzony, nieścigniony, nietkniony, nieujednany, nieuskromiony, niezblagany. Niektóre formacje znowu sta­nowią rekwizyty stylistyczne, potocznie nie używane, np. niepokalany, niepożyty, nieskalany, lub są sztuczne, np. niewzięty. Inne znów nale­żą do terminologii specjalnej, jak nieartykułowany, niedokonany (cza­sownik), niedowołana (klisza), niewiązana mowa, niezłożony jako prze­ciwieństwo klasyfikacyjne względem złożony. Część tych formacji jest uwikłana frazeologicznie. Słowem sens praktyczny może mieć w orto­grafii z omawianego tytułu następujący zestaw wyrazów:

niedokonany

(czasownik)

niekłamany

(zachwyt)

niemianowana

(liczba)

nieobyty

nieposzlakowany

niepożądany

nieprzerwany

[nierozgarnięty]

nieskażony

nieskończony

niesłychany

niespodziany

niestworzone

(brednie)

niesubordynowany

nietknięty

nieumiarkowany

nieuzdolniony

niewiązana mowa

niewydarzony

niewymuszony

niewyrobiony

niewyszukany

niezdarzony

niezdyscyplinowany

niezłożony

Sygnałem leksykalizacji albo odchylenia od normy dzisiejszej bywa występowanie w formach omawianych dawnego sufiksu -niony zamiast dzisiejszego -nięty w formacjach pochodnych od czasowników na -nąć. Mamy więc niecofniony, niedościgniony, nieodgadniony, nie­ogarniony, niepowściągniony, nieprzebrniony, nieprzenikniony, nieprze- ścigniony, nieścigniony, nieudźwigniony, nieulękniony, nieunikniony, niezlękniony. Z tego dziś żywe są jeszcze: nieodgadniony, nieogarniony, nieprzenikniony, nieunikniony, i to poza jednym chyba nieunikniony jedynie jako rekwizyty stylistyczne. Wszystkie one w języku dzisiej­szym nie mają charakteru seryjnego i z tego względu trzeba by je pisać łącznie. Inna rzecz, że za pisownią łączną przemawiają tu jeszcze względy poprzednio już omówione. Ale owa seryjność miała jeszcze miejsce nie tak dawno, bo w wieku XIX, więc w tekstach niewspółczesnych owo -ony trzeba traktować jak -ęty i stosować pisownię imiesło­wową, jeżeli inne względy niż jakość sufiksu nie przemawiają prze­ciwko temu. Ale w związku z tym nie ma uzasadnienia pisownia roz­łączna w słowniku Pisowni PAN nie odgadniony (np. rebus). Inna rzecz, że można mieć wątpliwości, kto dziś ową archaiczną już formację za­stosuje do rebusu.

Pogranicze leksykalizacji stanowią niektóre utarte użycia prze­nośne formacji, o których mowa. Ponieważ stopień ich żywości i łącz-

ności ze znaczeniem konkretnym jest zwykle dość znaczny, można sfor­mułować zasadę ogólną, że użycie przenośne samo w sobie nie pociąga zmiany pisowni na łączną. Zasada bowiem przeciwna byłaby zbyt su­biektywna i mogąca zwiększyć zamieszanie ortograficzne, zwłaszcza

wobec rozbieżności w pojmowaniu przenośni. Ale można — choćby na prawach wyjątków — usankcjonować pisownię łączną w niezbyt na szczęście licznych niektórych przenośnych użyciach podleksykalizowanych lub związanych z frazeologią. To mogłoby stanowić tytuł do pi­sowni łącznej następujących wyrazów:

niedopieczony nieokrzesany niewydarzony

niedowarzony nieotarty niewyrobiony

nieokiełz/n/any niepowołane (np. ręce) niezrównoważony

wszystko o człowieku; ponadto ***nieprzymuszony*** i ***niewymuszony*** np. uśmiech.

Kłopot sprawia zalegalizowanie pisowni rozłącznej (zresztą rzad­kiej) typu ***nie uśmiechnięty***, ***nie zapłakany.*** Mamy tu do czynienia z nie- seryjną kolizją między znamionami formy (sufiksy imiesłowu bierne­go) a jej funkcją (znaczenia czynne lub powiązanie nietypowe z cza­sownikiem o formie zwrotnej). Brak seryjności pozbawia je możliwości traktowania jako imiesłowów. Dla utrzymania więc ich pisowni roz­łącznej trzeba stworzyć dodatkową konwencję uzupełniającą (nie mają­cą zresztą częstego zastosowania):

Formy odczasownikowe na -ony, -***any***, -ty, nawet nie mające imiesłowowej funkcji biernej, traktujemy pod względem ortograficz­nym jak imiesłowy bierne, jeżeli różnice dzielące je od imiesłowów biernych nie wykraczają poza funkcje strony.

I tu już pora na podsumowanie.

A. ***Nie*** z formacjami na -any, -ony, -***ty*** piszemy rozłącznie, gdy stanowią one imiesłowy bierne utworzone od czasowników mają­cych żywą i dzisiaj używaną formę osobową, odpowiadającą pod wzglę­dem znaczeniowym tymże imiesłowom, zwłaszcza gdy są one zaprze­czeniem faktu przeszłego lub teraźniejszego (nie zaś jego możliwości).

Semantyczna różnica nie wykraczająca poza kategorię strony (np. znaczenie czynne zamiast biernego, pochodzenie od czasownika zwrotnego lub nieprzechodniego) nie jest racją uzasadniającą pisownię łączną, jeśli inne względy za tym nie przemawiają. A więc ***nie uśmiech­nięty***, ***nie zapłakany***.

Nie są też racją dla pisowni łącznej użycia przenośne omawianych formacji, jeżeli zachowują powiązanie ze znaczeniami przenośnymi odpowiadającej tym użyciom formy osobowej danego czasownika. A więc ***nie zbudowany czyim przykładem***, ***nie zepsuty człowiek.***

B. Nie z formacjami na -any, -ony, -ty piszemy łącznie w nastę­pujących wypadkach:

1. gdy owe formacje zaprzeczone, mimo iż stanowią imiesłowy bierne, wskazują na niemożliwość lub znaczną trudność realizacji tego, co oznacza czasownik będący ich podstawą (praktycznie: gdy owo za­przeczenie odnosi się lub można odnieść do przyszłości);
2. gdy są one utworzone od czasowników dziś nie używanych lub rzadko używanych w formie osobowej;
3. gdy odbiegają pod względem znaczeniowym od formy osobo­wej odpowiadającego im czasownika.

Wskazówką dodatkową dla pisowni łącznej jest używanie współ­cześnie form na -niony utworzonych od grupy V czasowników (na -nąć) zamiast seryjnych na -nięty. Wskazówka ta nie ma zastosowania dla tekstów dawnych, w których owo -niony może mieć charakter seryjny.

Z utartych użyć przenośnych lub niebiernych pisownię łączną, jeśli za nią nie przemawiają względy wyżej podane, mają jedynie for­my omówione w odpowiednich grupach poprzednio.

Wytyczne powyższe utrzymują w zasadzie stan pisowni faktycz­nie dzisiaj stosowany, są jedynie dokładniejszym sformułowaniem prze­pisów obowiązujących, bardziej dopasowanym do materiału ortogra­ficznego, o który chodzi, próbą pozostawienia poza pisownią dyskusji, co jest tu imiesłowem a co przymiotnikiem, zwłaszcza na pograniczu tych klas. Występują niejako poza to sformułowanie lub nie są nim objęte w sposób przejrzysty następujące formacje, stosunkowo nielicz­ne, które można potraktować jako wyjątki:

nieprzerwany

niedobrany niedoświadczony niegaszone wapno nieokreślony niepożądany

nieusłuchany

niezadowol/ni/ony

nieznany

niespodziewany

nietknięty

nieuczony

nieudany (od udać się)

Ponadto jako tytuł utworu: *Niedokończony poemat, Niedokończo­na symfonia.*

Uwaga: Prof. W. Doroszewski skłonny jest nie angażować się w ustalanie pisowni następujących formacji: nie + naruszony, nie + oswo- jony, nie + spracowany. Ponadto skłonny jest pisać osobno, wbrew Pi­sowni polskiej PAN, nie proszony.

Pozostała jeszcze do omówienia sprawa pisowni nie z imiesłowo­wymi formacjami seryjnymi na -ły, typu zgasły, zwiędły, itd., których seryjność obejmuje głównie czasowniki dokonane grupy III (na -eje, np. oszaleje — oszalały) lub Vc (np. zżółknąć — zżółkły). Ze względu na to, że ich charakter imiesłowowy jest dyskusyjny i żywotność tego

typu formacji coraz bardziej wygasa, można je traktować pod względem ortograficznym jak przymiotniki, a więc pisać łącznie.

Pisownia łączna połączeń ***nie*** z imiesłowami lub przymiotnikami odczasownikowymi sprzyja dalszej ich leksykalizacji, co znajduje swój wyraz w zamieszczaniu choćby tych połączeń pisanych łącznie w Słow­niku języka polskiego jako odrębnych haseł. Ponieważ intencją Pisowni polskiej PAN jest ich traktowanie pod względem ortograficznym jako przymiotników, rozciągnąć na nie należałoby przepisy postulujące pi­sownię rozłączną właśnie w odniesieniu do przymiotników.

Jednym z przepisów mogących mieć tu zastosowanie jest nakaz rozłącznej pisowni ***nie*** „przy przymiotniku... w stopniu wyższym i naj­wyższym” (s. 26—27). Wprawdzie będą to wypadki rzadkie, ale nie wykluczone, np. ***nie najdoświadczeńsi, nie najoświeceńsi, nie najuczeń- si, nie najumiarkowańsi.***

Może też mieć tu zastosowanie przepis o rozłącznej pisowni *nie* z przymiotnikiem, gdy „idzie o wyraźne lub domyślne przeciwstawie­nie” (s. 24) np. *nie doświadczony, ale wprost naiwny; nie obyty, ale wybitnie nieporadny w towarzystwie; nie oswojony, ale dziki; nie oświe­cony,, lecz prostak; nie opanowany, ale gwałtowny; nie udany, ale kiczo­waty; nie umiarkowany, lecz gwałtowny; nie zadowolony, ale malkon­tencki.* Użycia tego typu są jednak rzadkie, przykłady, nawet tu poda­ne, często sztuczne. Ale możliwość taką trzeba uwzględnić.

A teraz przyjrzyjmy się z kolei formacjom przysłówkowym typu imiesłowowego. Odnośny przepis Pisowni PAN, obejmujący nakaz pi­sowni rozdzielnej ***nie*** z imiesłowami, jest uzupełniony uwagą: „z nie­odmiennymi zawsze rozdzielnie, np. ***mówił nie myśląc; nie zdobywszy pieniędzy, stracił ochotę do życia.*** Jedyny wyjątek ***niechcący*** ,mimo woli’ (s. 25).

Przepis ten niezbyt jasno odcina się od wszystkiego, co wykracza poza szkolne imiesłowy nieodmienne na ***-ąc*** i ***-szy.*** Poszerzenie jego granic sugeruje nawet sam podany wyjątek ***niechcący***, który nie ma charakteru seryjnego i jest przez szkołę traktowany jako przysłówek. Typów takich przysłówków odimiesłowowych jest więcej, że wspomnę choćby o serii na ***-qco.*** W kartotece Słownika Języka Polskiego mamy np. ***nie+interesująco, nie*** + ***ustająco, nie+widząc o, nie*** + ***wystarczająco.*** Jeszcze obfitsza jest seria przysłówków, których podstawą jest imiesłów bierny lub formacje czasownikowe do niego zbliżone, np. ***niekłama­nie, nienasycenie, nieoczekiwanie, nieodparcie, nieodżałowanie, nieograniczenie, nieokreślenie, nieokrzesanie, nieopisanie, niepojęcie, niepokalanie, niepomiarkowanie, nieporównanie, nieporuszenie, niepostrzeżenie, nieposzlakowanie, nieprzebranie,***

*nie* + *przejednanie, nie* + *przełamanie,* nie + *przeparcie, nie* + *przerwanie,* me + *przespanie*, nieprzezwyciężenie, me + przymuszenie, me + rozwi*kłanie, nieskalanie, nieskończenie, niesłychanie, nie + spodzi/ew/a- nie, nie/s/postrzeżenie, nie + spożycie, nie-{-spracowanie, nie + strudze­nie, nie* + *ubłaganie, nie* + *uczenie, nie + udanie, nieugięcie, nie + umęcze- nie, nie* + *umiarkowanie, nie + uniknienie, nie + ustraszenie, nie +utulenie, niewstrzymanie, niewypowiedzianie, niewysłowienie, niewzru­szenie, nie* + *zachwianie, nie* + *zaprzeczenie, nie* + *zasłużenie, nie+zamierzenie, niezauważenie, nie— zbicie, nie + zbłaganie, nie* + *zdecydowanie, nie + zgięcie, nie + zmęczenie, nie* + *zmordowanie, nie + znużenie, nie + +zrównoważenie.*

Znaku + po nie użyłem tu celowo, gdyż brak jest we wspomnia­nej Pisowni przepisu, który by expressis verbis sprawy ortografii tu regulował. Jedynie słownik tej Pisowni podaje kilka zaledwie przy­kładów, pisząc wszystkie razem: nie/s/postrzeżenie, nieprzerwanie, nie­skończenie, niewypowiedzianie, niewzruszenie, niezachwianie, niezaprzeczenie, co sugerowałoby stosowanie tu normy ortograficznej odno­szącej się do przysłówków.

Ale nie pisze się razem jedynie z przysłówkami odprzymiotnikowymi (s. 24), natomiast nie ,,przy przysłówkach nie dających się wypro­wadzić z przymiotników” pisze się „rozłącznie” (s. 26). Otóż nawet przy założeniu, że wszystko, co jest pisane łącznie, przepisy Pisowni PAN traktują jak przymiotniki, pozostanie spory szereg podstaw słowotwór­czych omawianych form, złożonych z nie i imiesłowu z zastosowaniem pisowni rozłącznej.

Uciekając się do konwencji seryjności, wszystko, co nie jest szkol­nym imiesłowem na -ąc lub -szy, gdyż tylko te odpowiadają tej kon­wencji, możemy potraktować jako przysłówki. Ale właśnie w zakresie przysłówków mamy pisownię podwójną: dla odprzymiotnikowych łącz­ną, dla innych zaś rozłączną. Gdzie tu więc umieścić przysłówki odimiesłowowe?

Rozważmy ewentualność potraktowania tu imiesłowów przymiot­nikowych jako przymiotników, w rozumieniu oczywiście przepisu, o którym mowa. Konsekwencją takiego stanowiska jest pisownia z nie łączna. Ale wówczas ma tu zastosowanie wyjątek, gdy „idzie o wyraźne lub domyślne przeciwstawienie” (s. 24). A więc osobno mimo wszystko pisałoby się: chcący czy nie chcący; nie dowierzająco, ale podejrzliwie; nie interesująco, lecz nudnie; nie wystarczająco, ale z brakami itd. Po­dobnie nie określenie, lecz mętnie; nie przymuszenie, lecz dobrowolnie; nie uczenie, lecz głupio; nie zasłużenie, lecz dzięki protekcji; nie zde­cydowanie, lecz z ociąganiem się itd. Jednak użycia tego typu są sto-

sunkowo rzadkie, nawet przykłady trzeba było konstruować w sposób sztuczny.

Inna konsekwencja — to objęcie przysłówków odimiesłowowych nakazem pisowni z nie rozłącznej, jeśli chodzi o stopień wyższy lub najwyższy (s. 27). Na szczęście materiał analizowany stopniowania nie wykazuje.

Zarzucić by tu można, że to uogólnienie pisowni łącznej, sugero­wane zresztą przez słownik PAN wprowadzałoby pisownię łączną na­wet do takich przysłówków, w których imiesłów będący ich podstawą pisze się z nie rozdzielnie. Ale i tu precedensem pisowni łącznej, mimo rozdzielnej w podstawie, są choćby zaprzeczone formy rzeczownikowe na -anie, -enie, -cie o charakterze wybitnie gerundialnym, takie jak niedoczekanie, nieporozumienie, nieposzanowanie, nieprzygotowanie, nieprzyzwyczajenie, nieprzestrzeganie, niewypłacenie, z czego nikt nie robi kwestii.

A co by było, gdybyśmy potraktowali wzmiankę o przysłówkach odprzymiotnikowych ściśle i przysłówki odimiesłowowe zaczęli pisać z nie osobno? Od razu powstałby problem, którą z podstaw przy­słówków traktować jako imiesłów, a którą jako przymiotnik. Czyli kło­poty dotyczące formacji odczasownikowych przymiotnikowych uzyska­łyby uzupełniające wariacje w klasie przysłówków. Toteż wykorzystu­jąc lukę w przepisach, Słownik Języka Polskiego stosuje w zakresie wszelkich przysłówków odczasownikowych, a więc i odimiesłowowych, pisownię jednolitą, łączną (rozłączną stosując jedynie, zgodnie z prze­pisem wyraźnym, przy imiesłowach na -ąc i -szy).

*Jan Tokarski*

JESZCZE O POLONIA MAIOR «WIELKA POLSKA»

Kilka lat temu w Instytucie Językoznawstwa UJ wygłosiłem refe­rat [[6]](#footnote-6), w którym wystąpiłem przeciwko od z górą wieku pokutującemu poglądowi, jakoby zaświadczony po raz pierwszy w dokumencie z r. 1257 termin Polonia Maior znaczył pierwotnie «Stara Polska», a na­stępnie został mylnie przetłumaczony przez «Wielka Polska»[[7]](#footnote-7). Na po­parcie tego poglądu przytaczano dwa argumenty: 1) terytorium zwane

Wielkopolską ma rzekomo powierzchnię mniejszą od obszaru zwanego Małopolską, 2) polska nazwa prowincji, o której mowa, mianowicie Wielka Polska, pojawia się po raz pierwszy dopiero w połowie XV w. w przekładzie statutów Kazimierza Wielkiego dokonanym przez Świę­tosława z Wojcieszyna (czy Wocieszyna), zatem między pojawieniem się nazwy łacińskiej a powstaniem nazwy polskiej upłynęło dwieście lat, czas wystarczający na to, żeby pierwotne znaczenie nazwy łaciń­skiej mogło pójść w zapomnienie i żeby tłumacz mylnie przełożył nazwę obcą na język polski.

Fałszywy ten pogląd powstał, nazywając rzeczy po imieniu, na skutek niezbyt gruntownej znajomości łaciny u jego twórców: maior (z domyślnym natu) znaczy «starszy» jedynie w odniesieniu do osób, natomiast w połączeniu z rzeczownikami oznaczającymi przedmioty martwe przymiotnik ten znaczy tylko «większy». Na poparcie tego twierdzenia przytoczyłem we wspomnianym referacie przede wszyst­kim kilkadziesiąt starożytnych nazw geograficznych zawierających okre­ślenia w rodzaju magnus, maior, maximus, parvus, minor, minimus, które we wszystkich wypadkach znaczyły «wielki» bądź «mały». Na­stępnie zacytowałem kilkadziesiąt średniowiecznych nazw geograficz­nych z obszaru Polski zawierających te same określenia łacińskie, wśród których znikomy tylko procent mógł nasuwać wątpliwości co do inter­pretacji, natomiast w ogromnej większości wypadków było oczywiste, że wymienione przymiotniki nie doznały w łacinie średniowiecznej zmiany znaczenia. Wniosek z tego był jasny: Świętosław z Wojcieszyna nie popełnił omyłki, gdyż Polonia Maior według wszelkiego prawdopo­dobieństwa nigdy nie znaczyło nic innego jak «Wielka Polska». Pozo­stawało zatem tylko odpowiedzieć, czemu prowincję uważaną za mniej­szą nazwano Wielkopolską, a obszar uchodzący za większy Małopolską. Otóż wiadomo, że językoznawca jest w stanie ustalić, co taka czy inna nazwa miejscowa pierwotnie znaczyła, natomiast przekracza jego możli­wości odpowiedzenie na pytanie, czemu ową nazwę nadano danemu miejscu, jak przekracza kompetencje lingwisty odpowiedź na pytanie, czemu czyjegoś przodka przezwano na przykład Wilkiem. Nie przywią­zując zatem większej wagi do żadnego z objaśnień, wysunąłem trzy hi­potezy: 1) Wielkopolska została tak nazwana, ponieważ, pojmowana za­równo w wąskim jak i szerokim znaczeniu, zawsze była faktycznie i jak to wykazałem na podstawie danych liczbowych większa czy to od każdej z pozostałych dzielnic, czy to od Małopolski w szerokim tego słowa znaczeniu; 2) nazwa Wielka Polska mogła zawdzięczać swe po­wstanie megalomanii władców tej dzielnicy; 3) autorzy średniowieczni nieraz bez powodu, a nieraz dla odróżnienia dwu krajów, posługiwali

się w sposób zupełnie dowolny takimi określeniami, jak wielki, mały, biały, czarny, czerwony itp., wskutek czego jest być może rzeczą w ogóle jałową zastanawiać się, czemu Wielkopolskę akurat tak nazwano. W tym stanie rzeczy za pewne należy uznać jedynie to, że nazwa Polonia Maior zawsze znaczyła tylko «Wielka Polska».

Na poparcie tego twierdzenia znalazłem ostatnio nowy argument. Mianowicie spostrzegłem, że jednocześnie, a nawet wcześniej od wystą­pienia polskiego odpowiednika łacińskiego Polonia Maior pojawia się niemiecki odpowiednik tej nazwy, mianowicie Grosspolen (znaczący za­równo «Wielkopolska» jak i «Wielkopolanie»). I tak w relacji burmi­strzów Torunia, Elbląga i Gdańska z r. 1464 jest mowa o Peter vom Sampthür, houptman yn Grospolan und herre zu Poznaw [[8]](#footnote-8) [[9]](#footnote-9). W liście zaś do burmistrza i rajców Torunia z r. 1457 wysłannik tegoż miasta, które­go nazwisko w różnych tekstach różnie brzmi, a w danym liście figuruje jako Theudenkos, powiada: Item wnsser here konik hot worhaftige czeitunge, das dy aws gros Pollen alzo heutten eyn felt machen sullen l. W liście do wielkiego mistrza Krzyżaków z r. 1453 autor, który podpi­suje się jako Pfleger czu Neidenburgk, pisze: und haben bestallt mit etczlichen yn Grosze Polen[[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11) [[12]](#footnote-12). Interesująca nas nazwa pojawia się także w liście wielkiego mistrza do kilku prałatów polskich z r. 1435, mia­nowicie jest w nim mowa o Osstrorog woywoden czu Grosse Polan Spotykamy tę nazwę także w dwu listach Witolda do wielkiego mistrza z r. 1430: sundir ir mag do etliche teil legen us Grospolan die uff der grenitczen wonen, als der von Czarnkaw und etliche andere 7 oraz do qwomen dem herm konige von Polan czeitunge us Grosspolan, wi [e] das sich der egenannte herr Romische konig mechticlichen samelt[[13]](#footnote-13). Wreszcie niemiecki odpowiednik Polonia Maior występuje w podpisa­nym przez Jagiełłę dokumencie z r. 1390, gdzie wymieniono heren San- dziwoy woywoden czw Kalisch vnd hewptman czw gros polen[[14]](#footnote-14).

Jeśli chcemy pozostać na gruncie faktów, musimy stwierdzić, że nie sposób rozstrzygnąć, czy Grosspolen jest tłumaczeniem Wielka Pol­ska czy Polonia Maior. Którąkolwiek jednak hipotezę byśmy przyjęli, wszystko przemawia za tym, że nazwa Wielkopolska jest wiernym od­powiednikiem nazwy łacińskiej. Jeśli Grosspolen pochodzi od Wielka Polska, to polska nazwa nie mogła zostać ukuta przez Świętosława

z Wojcieszyna, ale musiała istnieć co najmniej bezpośrednio przed schyłkiem XIV w. Jeśli zaś Grosspolen pochodzi od Polonia Maior, to zastanawiać musi, dzięki jakiemu zbiegowi okoliczności Niemcy, którzy tę nazwę wprowadzili do swego języka, mieliby popełnić ten sam błąd co Świętosław z Wojcieszyna. Rzecz ta byłaby tym trudniejsza do zro­zumienia, że średniowieczni autorzy zarówno niemieccy jak i polscy, którym była właściwa aktywna znajomość łaciny, z pewnością lepiej ją znali od nowożytnych historyków, którzy mogą się poszczycić zaled­wie pasywną znajomością tego języka.

*Witold Mańczak*

NOTATKI GWAROZNAWCZE LETNIKA ze w. Szczyty, pow. Białobrzegi, woj. kieleckie

Materiał zebrałem niewielki, gdyż 1) pomijałem rzeczy banalne, 2) wszystko zapisywałem w ciągu kilku dni prawie wyłącznie z podsłuchu, nie z wypytywania. Zaletą takiej metody jest niewymuszoność uzyskiwanego materiału, wadą—jego przypadkowość. Autochtoniczność informatorów została potwierdzona przez spraw­dzenie. Materiał podaję w układzie słownikowym, gdyż ma on znaczenie głównie leksykalne. Osobno odnotuję jednak kilka zjawisk gramatycznych:

1. Depalatalizacja w wyrazie śfyńa (zanotowana kilkakrotnie). A więc zja­wisko to wykracza nieco na południe od linii przeprowadzonej przez K. Nitscha (zob. „Dialekty języka polskiego”, 1957, s. 44 i mapa cech głosowych).
2. W czasownikach zamiast typu na -uję, -yvać // -ovać notuje się formy na -ać: zajmać, zajmaš, dogadać śe, vylatać, ale też źʒ́abyvać. A więc nie tylko w zło­żeniach z -jmać sięga ten typ tak daleko na południe (por. K. Nitsch, tamże, 63). Cecha ta wraz z poprzednią potwierdza znaną tezę o ekspansji mazowieckiej na południe.
3. Archaizm w rozkaźniku: xoʒ́i! (kilkakrotnie słyszany). Wg K. Nitscha (tamże, 58) „pierwotne -/\* utrzymało się w słowach xoʒ́i, vyi̯ʒ́i, půʒ́i, zwłaszcza w wie­lu okolicach Małopolski i Mazowsza”.
4. W celowniku-miejscowniku r. żeń. 1. p. wyrównanie do odmiany ze stward­niałą spółgłoską tematową, umożliwiające uniknięcie komplikacyjnej oboczności spółgłoski twardej z miękką: na šosy, daj Izy. v bluzy. To samo znam z Warszawy, np. o Vandy (z rozmowy) albo powiedz pan mamy, że się kochamy (z piosenki, co najmniej międzywojennej). Czy więc to znów nie mazowizm? Poza tym podobne przykłady podał mi mgr M. Jurkowski spod Poznania (daj to mamy, taty itd.) W podstawowych opracowaniach dialektologicznych zjawisko nie notowane.
5. Archaiczny dopełniacz 1. mn. r. m.: do. z B'aṷobžek, ščyt.

ale-, aleluja s koćego ogum przedrzeźnianie wielkanocnej pieśni (prawdopo­dobnie wariant eufemistyczny zamiast rymowanego).

asfaldovy ’asfaltowy’ šosa asfaldova. W SW brak. bojǫncy dudek ’tchórz’ (o człowieku, żartobliwie). W SW brak. byče jajo ’biała purchawka, rosnąca np. na łące’. W SW brak červonka ’czerwonawa jadalna serowiatka (Russula)’. W SW gwar. czerwonki ’rodzaj grzybów’ i czerwonka paląca ’Russula fragilis’.

dolevać ’lać wciąż na nowo (o deszczu)’. W SW tylko gwar. „Dolało mnie do cna” ('deszcz mnie zlał').

dolno ’nisko’ (o terenie). W SW brak. Por. co do formantu fčeśno. dosmroʒ́ić ’„dołożyć”’ (w skórę), jesce bym dosmroʒ́iṷa ! (matka do dziecka, które płacze, bo upadło, dokazując). W SW brak. dylok ’drążek’. Por. gwar. dylak = t. s. w SW. farfoki ’farfocle, wiszące strzępy’. W SW brak. fčeśno ’wcześnie’. Jest i w SW (gwar.).

flura. Wg SW ’kobieta niechlujna’. Ty fluro, ty ! (matka do 4-letniej córeczki brudzącej się).

fšo ’wszystko\*. Jest i w SW (z gwary ślesińskiej w pow. konińskim, woj. poznańskie). Też na Mazurach, np. w Giżycku: fšo (wg K. Nitscha, Wybór pism polonistycznych, III. 296, wyraz występuje na Mazurach na pograniczu wschod­nim). Czy w Szczytach to nie mazowizm?

Goṷy Las ’imię własne miejsca, na którym był kiedyś las’. Por. gołe miasta 'miejsca po miastach’ Troc (wg SW).

gorsy ’bardziej', żona gorša gṷup'a ńiż on. Por. w SW gwar.: Ciele gorse (= bardziej) kulawe.

goṷǫmbek ’serowiatka (Russula)’.

Jeva ’Ewa’ (jak po stpol.).

karpa ’wystający na zewnątrz korzeń drzewa\*. W SW m.in. 'pień wystający z wody’ (cyt. z Knapskiego), ’korzeń i odziemek pozostały po drzewie ściętym; pniak z korzeniami’ (cyt. z J. Haura z XVII w. i z gwar).

kazać używane w szerokim znaczeniu i ’kazać', i’pozwolić’ (np. struś (szkółki leśnej) mi kazaṷ tam zrywać), i ’radzić’, i ’prosić’, i ’zlecić’. Por. nie kazać ’nie po­zwolić’ w SW (ze Skargi i potoczne dziecięce: Mama nic kazała). Te wszystkie szczegółowe znaczenia można sprowadzić do jednego ogólnego znaczenia ’mówić, żeby’, zgodnego z pierwotnym znaczeniem wyrazu (por. np. ukr. kazaty ’mówić’). kozik słowo nieznane i nie rozumiane, mówi się scyzoryk. kǫmpelixo ’kąpielisko' (ekspresywne, wiejskomłodzieżowe pewnie, bo użyte przez dziewczynkę 9-letnią). W SW brak.

kozak, kozacek ’jakiś grzyb, zapewne koźlarz, Krombholzia’. Może być červony kozak.

kurćipa ’czeremcha, zwłaszcza czarna, jadalna jej jagoda’. Por. gwar. kurcipka ’czeremcha’ w SW.

kurka ’grzyb zwany oficjalnie pieprznik jadalny (Cantharellus cibarius)’. letńak 'letnik'. W SW w tym znaczeniu brak. na letńak'i przyjechać ’na letnisko’.

meškańe ’budynek mieszkalny’. W SW brak tego znaczenia. m'ęńk’i v'atr ’łagodny wiatr’. Por. w SW gwarowe: wiatr wieje od miękkiej strony (od zachodu i południa'). Por. ros. мягкий m. in. ’łagodny’. morna ’morga’ (zdrobniałe). W SW brak. nacisk ’ciżba’. W SW rzadkie ze słown. Troca i z Mickiewicza. ńefstydny ’bezwstydny’. Ty śfyńo ńefstydna! (matka do dziecka brudzącego się). W SW cyt. jako rzadkie tylko z J. Jabłonowskiego, zm. 1731. oŋka ’łąka’. W SW brak.

placek 'chleb pszenny’. W SW w tym znaczeniu brak. podgžybńica ’koźlarz (Boletus scaber)’. W SW brak. povoʒeńe. powiedzonko: ma p. jag baba na bože naroʒeńe. pręnćina 'pręt'. W SW brak tego znaczenia.

pšemineliśmy (coś) ’minęliśmy (coś)’. Tak mówiono w XVI—XVIII w. (zob. SW).

pšybytny gość p. ’przybysz, zamiejscowy’. W SW w tym znaczeniu brak. pulik ’policzek’. Por gwar. pólik w SW. W Warszawie polik (nie no­towany w SW).

Pylica ’rz. Pilica’ (tak mówiło dziecko 9-letnie i 4-letnie). rozlaga a xoćće že, rozlagi! (matka do córek marudzących zbyt długo koło czegoś). Por. gwar. rozlaga ’człowiek rozlazły, niezdara’ SW.

staja ’pewna miara długości pola’ (wg SW). staje kartofli ukopaṷa. stonka 'autobus PKS, przerobiony z ciężarowego (żartobliwie)’. śćigńemy śe ’pościgamy się’. W SW brak.

udažyṷo śe ’obrodziło’ (o zbożu). Por. w SW: Ciasto, piwo udarzyło się (’udało się’).

uskromać 'oszczędzać, odejmować sobie od ust’. Por. gwar. uskromić ’uskąpić, ująć sobie’ w SW.

vybombolić ’wydudlić, wyżłopać’ W SW tylko bąbolić ’łazić po wodzie, po kałuży’.

vygońać ’wyganiać’. W SW brak.

vijka zapewne ’wyka’ (por. w SW gwar. wijka = wyka). Określone przez informatora jako ziele rosnące w owsie, którym karmi się króliki. vinokle ’binokle, okulary’. W SW brak.

хсаṷат dostać od tatuśa ’miałam dostać (lanie) od tatusia’ (powtórzone kilka razy przez 9-letnią dziewczynkę). W SW w tym znaczeniu brak. xojar ’igliwie’. Zanotowano w SW.

xṷopski las ’należący do wsi w odróżnieniu od państwowego'.

zajmać. krovy zajmać ’pędzić krowy (na pastwisko lub z pastwiska)’. Por. w SW: Zajmij, Kasieńko, wołki do domu (’zapędź’).

Zakole ’imię własne lasu od strony wewnętrzej zakola tworzonego przez rz. Pilicę blisko Szczytów’.

zestav'ili meśkańe ’zbudowali dom'. W SW brak tego znaczenia. zmirzṷy ’obmierzły’, jakeś to zmirzṷe (o nowonarodzonych kociętach). zrobaćńejǫ (gžyby) ’zrobaczywieją’. W SW zrobacznieć bez cytatu, wy­wiedzione zapewne z cytatu z Troca: zrobacznialy.

želaźńok ’wóz’ (żartobliwie). Por. gwar. żelaźniak ’wóz z okuciem żelaz­nym’ w SW.

źʒ́abyvać ’ścinać’ (np. xojaki). Por. w SW gwar. dziobać ’rąbać powoli drze­wo, łupać’.

ʒ́adek to pot kośćoṷem ręŋke vyćǫŋga, a to je ʒ́aduńo (słowa dziecka w re­lacji jego babki). A więc zleksykalizowane w znaczeniu ’żebrak’ (zanotowanym w SW).

*Bohdan Strumiński*

RECENZJA

Ludzie Oświecenia o języku i stylu; opracowały Zofia Florczak i Lucylla Pszczołowska pod redakcją Marii Renaty Mayenowej. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, t. I, s. 691 (r. 1958). t. II s. 727 (r. 1958), t. III s. 1253 (r. 1957).

To wielkie, 3-tomowe dzieło, które przed dwoma laty dostało do swojej dyspozycji językoznawstwo polskie, jest w zamierzeniu autorów, a także w pew­nym stopniu i w swojej obiektywnej wymowie i wartości jednym z głównych źródeł wiedzy o języku polskim lat 1741—1800.

Dziwić mogą niniejsze uwagi jako trochę spóźnione w stosunku do daty ukazania się omawianej pracy. Na bieżąco scharakteryzował ją prof. Z. Klemen­siewicz 1 podnosząc jej wartości i przydatność dla badacza polszczyzny tego okresu Toteż obecne omówienie polega na wypowiedzeniu tych uwag, jakie nasuwają się użytkownikowi przy korzystaniu z dzieła podczas studiów nad ówczesnym języ­kiem, przy dwuletnim niemal wertowaniu i konfrontowaniu go, zwłaszcza w par­tiach gramatycznych, z odpowiednimi tekstami.

Dzieło składa się z dwóch części: I złożonej z 2 tomów zawierających teksty mówiące o ówczesnej świadomości językowej i stylistycznej oraz cz. II (tom III) zawierającej słownik i gramatykę.

Cz. I rozpoczyna obszerny wstęp M. R. Mayenowej omawiający problema­tykę językową w. XVIII reprezentowaną w wydawnictwie przez teksty znajdu­jące się w 2 pierwszych tomach. Autorka przedstawia tam następujące zagadnie­nia nurtujące ówczesną naukę o języku i stylu: stosunek języka narodowego do łaciny (tendencje purystyczne), teorię języka i jego rozwoju, stosunek języka i myślenia (wpływ obcych, szczególnie francuskich wzorów), świadomość normy

« Język Polski XXXVIII 1958, s.- 383—85.

językowej i zróżnicowania dialektowego, postulaty słownika narodowego, stosu­nek do zapożyczeń i makaronizmów, do archaizmu stylistycznego, przedstawia wreszcie walkę o idealny model stylistyczny języka. Jak to podniósł już prof. Klemensiewicz2, wstęp ten ma wartość podstawowego, rzeczowego przewodnika w dostarczonym czytelnikowi materiale.

Natomiast nota edytorska informuje nas o zakresie merytorycznym wydaw­nictwa i sposobie przedstawienia materiału. Materiały zebrane w 2 tomach są tekstami cytowanymi w całości lub w urywkach, mającymi obrazować ówczesny język ogólnonarodowy, ilustrować ideały stylistyczne literackiej polszczyzny. Zbiór tekstów polskich jest podbudowany wybranymi fragmentami dzieł obcych (głów­nie francuskich i niemieckich), których wpływ na świadomość pisarzy Oświece­nia zaznaczył się wyraźnie. Zebrany materiał został rozbity na szereg działów, a w ich obrębie zastosowano układ chronologiczny. Poszczególne działy gromadzą prace 1. o języku polskim i stylach literackich, 2. o walce z błędami i dziwac­twami językowymi, 3. wyjątki z literatury pięknej przedstawiające troskę o po­prawną polszczyznę, 4. zagadnienia terminologii polskiej w dziełach naukowych i podręcznikach, 5. sądy gramatyków i słownikarzy o języku polskim, 6. czaso­pisma w walce o język, 7. kształcenie młodzieży przez Komisję Edukacji, 8. za­gadnienia języka polskiego w Prusach, na Pomorzu i Śląsku, i wreszcie 9. rozpo­rządzenia państwowe dotyczące języka polskiego.

Cz. I zamykają „Spisy pomocnicze” zawierające Indeks chronologiczny przedrukowanych tekstów, Recepcję pisarzy (zebrane sądy o pisarzach polskich dawnych i XVIII w. ocenianych z punktu widzenia walorów językowych ich dzieł), indeksy zagadnień i terminów oraz osób. Teksty przedrukowywane są nie­zwykle starannie, pcd względem filologicznym wzorowo. Przyjęte zasady trans­krypcji (por. s. 55) są słuszne i nie budzą w zasadzie sprzeciwu. Autorki wpro­wadzają dzisiejszą pisownię zachowując jednak cechy ówczesnego języka. Z za­strzeżeniem może się spotkać tylko wprowadzenie form dłuższych na -ija, -yja w miejsce ówczesnych znaków ortograficznych -ya, -ia.

Wprowadzając pisownię -ija, -yja, a tym samym sugerując taką wymowę dla w. XVIII, autorki kierowały się zapewne autorytetem Baudouina de Courte- nay, który wykazywał3, że formy na -ija, -yja były szeroko rozpowszechnione jeszcze do połowy XIX w. Sam jednak Baudouin zwracał uwagę, że występowały one wyłącznie w wierszu i to przede wszystkim u pisarzy kresowych, co wska­zywałoby na archaiczność tego typu fonetycznego. W języku XVIII w. należy jednak przyjąć za S. Urbańczykiem4 jako panującą już wymowę krótką: oracja, opinia. Najbardziej miarodajne w tej sprawie jest bowiem świadectwo ówczes­nych gramatyk: już Woyna w r. 1690 wymowę oracyia, opiniia uznaje za „pro- nuntiatio rustica et barbara”, tę samą opinię powtarza w r. 1743 Keiler.

Wybrane w I i II tomie teksty mówią o języku, jego stylach, terminologii albo wprost (wtedy są to traktaty normatywne), albo pośrednio. W wyjątku z „Botaniki” Kluka np. nie znajdziemy ani jednej wypowiedzi na temat języka: jest to wykład o przedmiocie historii naturalnej, w której autor używa terminów roślinopismo zamiast botanika, zwierzętopismo zamiast zoologia itp. Wyjątki trak­tatu Kluka mówią wprawdzie w pewien sposób o świadomości językowej autora (chociażby tyle, że dzieła naukowe powinny być pisane po polsku, polska też

2 Op. cit. s. 384.

1. Jedna z kwestii spornych pisowni polskiej. Prace Filologiczne III 1891, s. 787—832.

/ł Z zagadnień staropolskich, Język Polski ĘXXII 1952, s. 119—29.

powinna być terminologia w nich używana), ale też jako nie dotyczące spraw języka bezpośrednio niepomiernie rozsadzają objętość całego dzieła. Sądzę więc, że kryterium wyboru tekstów powinno być bardziej rygorystyczne. W zbiorze mówiącym o świadomości językowo-stylistycznej ludzi XVIII w. powinny się znaleźć prace zawierające bezpośrednie wypowiedzi na temat języka czy stylu, pominięte zaś te, które świadczą o tym pośrednio, np. tylko przez sam fakt użycia w rozprawie języka polskiego[[15]](#footnote-15). W przeciwnym razie bowiem należałoby prze­drukowywać wszystkie prace naukowe pisane po polsku, bo świadczyłyby o wy­robionej świadomości językowej pisarza, który wybrał właśnie język ojczysty, a nie łacinę.

Podobnie krytyczna uwaga odnosi się do niektórych tekstów zamieszczonych w t. II w rozdz. „Rozporządzenia państwowe dotyczące języka polskiego”. Znaj­dują się tam nie tylko przedruki ustaw mówiących wprost o języku polskim jako języku państwowym, urzędowym, słowem oficjalnym, ale także ustawy o ograniczeniach w druku języka żydowskiego oraz rozporządzenia rządu pruskie­go o odgórnym rozpowszechnianiu języka niemieckiego na Śląsku i w Prusach. Dwa ostatnie rodzaje zarządzeń świadczą znów tylko pośrednio albo bardzo ogólnikowo o ekspansji lub przeciwnie — cofaniu się języka polskiego przed żywiołem narzuconym — niemieckim. Ponieważ jednak nie mówią nic o ”świa- dcmości językowo-stylistycznej” ludzi Oświecenia, nie powinny, sądzę, wcale wchodzić do niniejszego zbioru. Natomiast niedociągnięciem wydawnictwa jest brak jakichkolwiek tekstów mówiących o stosunkach językowych polsko-ruskich na obszarze W. Ks. Litewskiego.

Sprawa wyboru tekstów do omawianego wydawnictwa wydaje się prosta wtedy, gdy cała rozprawa jest teoretyczną wypowiedzią na temat poprawności, stylu, tworzenia nowych wyrazów, tłumaczenia, zapożyczeń jak np. umieszczone w rozdz. I „O języku polskim i stylach literackich” wypowiedzi i polemiki ogól­ne, w II — „Literatura piękna w walce o poprawną polszczyznę” itp. Zaczyna się natomiast komplikować w wypadku gramatyk, słowników i poradników języko­wych. Ze „Zbioru...” Dudzińskiego np. przytoczono prawie w całości rozdziały: o słowach nowych, ze dwu złożonych, ó słowach pochodzących, niektórym tylko rzeczom służących, o dawnej polszczyźnie, o makaronizmach i in., a więc te, które zawierają odautorską ocenę stylistyczną, a tym samym mówią o świado­mości językowej pisarza. Dlaczego jednak o tej świadomości nie mają świadczyć partie, w których Dudziński cytuje całymi kolumnami formy oboczne, wahające się, z których jedne uznaje ze częstsze, inne za rzadsze, jeszcze inne za prowin­cjonalne? Te uwagi najbardziej są chyba przydatne w badaniach normy języ­kowej. Nie da się tu zastosować na obronę argumentu, że w zbiorze tekstów umieszczono tylko te partie rozpraw, które mają charakter teoretyczny, natomiast rozważania szczegółowe, dotyczące samego systemu językowego, pominięto lub przeniesiono do tomu III, a to dlatego, że cytuje się jednak wyjątki z „Gramaty­ki narodowej” dotyczące rodzaju męskoosobowego i rzeczowego w języku pol­skim. Idąc konsekwentnie za tą koncepcją, należałoby przedrukować całą grama-

tykę Kopczyńskiego, cały „Zbiór...” Dudzińskiego. Oznaczałoby to jednak po­większenie wydawnictwa w dwójnasób, a przede wszystkim przedrukowywanie dzieł zupełnie łatwo dostępnych. Trzeba by się więc zastanowić nad doskonalszą formą poinformowania czytelnika o zawartości omawianych tekstów, o czym mowa będzie niżej.

Teksty przytaczane są in extenso albo we fragmentach w zależności od nasycenia problematyką językowo-stylistyczną. Można by tu postawić zarzut zbyt skrupulatnego wciągania wszystkich fragmentów do omawianego wydawnictwa nawet wtedy, gdy są one malo wyraziste lub zawierają stwierdzenia zbyt banalne i ogólnikowe. Np. w rozdziale „Język polski i terminologia w dziełach nauko­wych i podręcznikach” odnajdujemy 3 wyjątki z rozpraw Kluka dotykające za­ledwie zagadnienia języka w rodzaju: „Zdaje się, że w ojczystym języku dzieła tym porządkiem jeszcze nie mamy”. I dalej czytamy: „Ty, łaskawy czytelniku, jeżeli Ci miła moja przysługa, proś Boga, niech mi udzieli zdrowia i przedłuży życia, aby skończywszy to dzieło o zwierzętach, mógł Ci jeszcze w czasie gospo­darskim sposobem coś napisać o rzeczach kopalnych”, (t. II, s. 95). Nie wydaje się, aby urywek ten nawet ze względu na pierwszą uwagę wart był przedruko­wywania. Bez szkody więc można by pominąć tym podobne urywki i teksty (por. t. I s. 644, t. II s. 290, 536 zwłaszcza ustęp 3), zrezygnować z zasady poda­wania zbioru maksymalnie pełnego, a ograniczyć się tylko do rozpraw, dzieł, utworów bardziej typowych, bo te już mówiłyby dosyć o językowym nurcie epoki.

Należy się bowiem zastanowić, jaki jest cel przedrukowywania tekstów w takiej obfitości, komu i w czym mają być pomocą. Wydawnictwo stawia sobie cele naukowe: badaczom języka i stylu pragnie udostępnić spreparowane już materiały, które byłyby podstawą do naukowych uogólnień i syntez. Ponieważ oprócz wstępu nie znajdziemy w nim żadnych merytorycznych komentarzy (z wy­jątkiem komentarza filologicznego), charakter wydawnictwa jest par excellence źródłowy. Nie wydaje się jednak, aby zainteresowanego mogło wydawnictwo istotnie i absolutnie wyręczyć w osobistych poszukiwaniach tekstów przez cyto­wanie ich we fragmentach, które każdy badacz musi osobiście skonfrontować z całością.

Wydawnictwo może jednak spełniać rolę pomocy naukowej w nauczaniu uniwersyteckim, chociaż ze względu na zastosowaną modernizację pisowni oraz brak językoznawczego komentarza i słownika nie można w nim widzieć tekstów językoznawczych; natomiast mogą one być przydatne w nauczaniu tzw. zewnętrz­nej historii języka, ewentualnie na ćwiczeniach z teorii literatury przy zapozna­waniu studentów z historią pewnych terminów i pojęć. Mogą z tych tekstów ko­rzystać też niefachowcy, np. publicyści, których czy to dorywczo, czy też bar­dziej gruntownie interesują zagadnienia kształtowania się normy językowej, mo­deli stylistycznych oraz dyskusje z tym związane.

Wydaje się, że najistotniejsza wartość wydawnictwa, jego przydatność naukowa polega z jednej strony na uprzystępnieniu zainteresowanym rozpraw i traktatów łacińskich tu przetłumaczonych na język polski (np. Konarskiego „De emendandis eloquentiae vitiis” oraz F. Grodzickiego „Theatrum eloquentiae”), a z drugiej strony na podaniu uporządkowanego rzeczowo zbioru informacji bibliograficznych o dziełach XVIII w., których przedmiotem jest ówczesny język i styl. Tak więc można by sobie wyobrazić, że dwutomowe dzieło zastąpiłoby się wyborem kilku najbardziej reprezentatywnych tekstów, resztę zaś stanowiłaby bibliografia rozumowana ułożona rzeczowo według tych samych działów, które są zastosowane w odniesieniu do tekstów. Tradycja takiego wydawnictwa jest

przecież w Instytucie Badań Literackich żywa, wystarczy wymienić „Bibliografię literatury polskiej okresu Odrodzenia” opracowaną przez K. Budzyka, R. Pollaka i S. Stupkiewicza czy najbardziej do postulowanego wydawnictwa zbliżoną „Walkę o język w życiu i literaturze staropolskiej” M. R. Mayenowej, gdzie bibliografię opracowały:. B. Otwinowska, L. Pszczołowska, J. Puzynina[[16]](#footnote-16) [[17]](#footnote-17). Metoda podawania tylko danych bibliograficznych jest stosowana i w omawianym wy­dawnictwie, ale w odniesieniu, zdaje się, do pozycji mniej według autorek cha­rakterystycznych, jak np. przy A. Gawrońskim: po danych biograficznych nastę­pują informacje bibliograficzne o jego dziele, będącym tłumaczeniem Geometrii L’Huillera, po nich zaś następuje notatka o zawartości. Na takim więc systemie informacji czytelnika można by, sądzę, poprzestać.

Na pewne uwagi zasługuje ponadto komentarz filologiczny oraz indeks rzeczowy.

Komentarz do tekstów pojęty jest jako objaśnienie nie tylko pojęć, zagad­nień i terminów związanych z językiem i stylistyką, ale jako wyjaśnienia wszel­kich niejasności, które mogą się nasunąć w czasie lektury dzieła. W ten sposób komentarz oprócz wiadomości filologicznych zawiera także wiadomości encyklo­pedyczne (z objaśnieniem obcych wyrazów i zwrotów, z drobiazgowymi informa­cjami o przytoczonych w tekstach postaciach historycznych, miejscowościach, instytucjach itp. por. t. I s. 70).

Wielka staranność i drobiazgowość w przygotowaniu komentarza (świad­cząca o niemałej erudycji autorek) prowadzi jednak czasem do jego przerostu w stosunku do tekstu, do którego się odnosi, lub do powtórzeń wiadomości za­wartych już w tekście (por. informacje o akademii państwowej w Padwie i jej reformatorach, t. I s. 77). W takich wypadkach komentarz można znacznie skrócić, a nawet poprzestać na odesłaniu czytelnika do odpowiedniej literatury.

Indeks rzeczowy znajdujący się na końcu II tomu ma, jak to zwykle bywa, zbierać wszystkie użyte z zakresu językownastwa i stylistyki terminy i odsyłać do odpowiednich użyć w tekście. Sprawa nie jest jednak, jak się okazuje, prosta, bo w wypadku omawianego indeksu nie zostało rozstrzygnięte, czy jest to indeks terminów czy pojęć. Np. od haseł: gramatyka powszechna, gramatyka szczegóło­wa (t. II s. 131, 154—5), archaizm (II 275), dialektyzm (t. II s. 134) jesteśmy odesłani do tekstu, w którym terminy te nie zostały użyte, natomiast cały wywód istotnie dotyczy tych właśnie pojęć (por. t. II s. 131, 154—155). Z drugiej strony indeks odsyła do terminów użytych w tekście nawet wtedy, gdy są to nic nie mówiące wzmianki np. od kadencja' do: „rymowe (...) czyli kadencyjne wiersze" (t. II s. 233).

Zastrzeżenie budzi wprowadzenie do indeksu hasła dwuznaczność, bo przecież ani to termin językoznawczy, ani stylistyczny. Można go zastąpić hasłem wieloznaczność, (którego nb. nie ma w indeksie w ogóle), albo zgoła pomi­nąć, za czym przemawiałby nieciekawy tekst, do którego został odesłany (por. t. II s. 220—21). Brak w indeksie natomiast hasła zwyczaj językowy, choć wiadomo, że był to ówczesny termin językoznawczy, oznaczający tyle, co norma językowa; używał go często Kopczyński. Aby nie wprowadzać w błąd czytelnika, który może sądzić, że znalezione w indeksie terminy są użyte przez XVIII-wiecznych pisarzy, należałoby graficznie odróżnić terminy przytaczane w indeksie za tekstami z jednej strony od terminów użytych przez wydawców

we wstępie lub komentarzu (por. np. neosemantyzm odesłany do t. I s. 40 wstępu M. R. Mayenowej), z drugiej strony od wprowadzanych przez wydawców w indek­sie pojęć.

Tom III wydawnictwa obejmuje Słownik i Gramatykę.

Kierując się myślą, że błędem metodologicznym (ogólnie dotychczas z ko­nieczności popełnianym) jest ocenianie języka przeszłości na podstawie dzisiej­szej świadomości językowej, autorki pragną oddać do usług badacza słownik zbierający rozsypane po licznych tekstach oceny poszczególnych wyrazów i form pozwalające odbudować przynajmniej we fragmentach „świadomość językowo- stylistyczną” ludzi Oświecenia, która z kolei pozwalałaby zrekonstruować ówczesną normę[[18]](#footnote-18).

Jak informuje nota edytorska do t. III, materiał do słownika gromadzono ze wszystkich tekstów drukowanych pochodzących z drugiej połowy XVIII w.

Słownik sporządzony jest według schematu: hasło, cytat, objaśnienie, kwa­lifikator, źródło. Hasło stanowią wyrazy, struktury frazeologiczne oraz składnio­we ocenione bezpośrednio w tekście, z którego pochodzą. W rubryce „cy­tat” podaje się wyraz lub jakąś strukturę w takiej formie, w jakiej występuje ona w tekście (w transliteracji). W objaśnieniu zamieszcza się podawane przez autora równoznaczne formy oboczne ocenianych bezpośrednio haseł, synonimy haseł (polskie lub obcojęzyczne), objaśnienia rzeczowe haseł. Rubryka „kwalifi­kator” zawiera ocenę hasła taką, jaką przynosi źródło bez próby interpretacji ze strony opracowującego. Nie wprowadzają też autorki kwalifikatorów dzisiej­szych (np. barbaryzm, wulgaryzm). „Źródło” informuje o miejscu występowania cytowanego hasła.

Jak więc z tego schematu wynika, słownik jest zbiorem surowego materiału nie opracowanego krytycznie. Znajdują się w nim tylko takie hasła, które są stylistycznie nacechowane i tak przez autorów XVIII w. ocenione, np. jako prze­starzałe, rzadkie, cudzoziemskie, gminne, poetyckie, „których może użyć mówca” i inne. Przyjęcie założenia, że godne zanotowania w słowniku są tylko wyrazy ocenione, pociąga za sobą fakt, że wypisuje się bez żadnego krytycyzmu uwagi autorów czasem słuszne, czasem jednak błędne i mylące, oparte na subiektyw­nych upodobaniach piszącego. A przecież nie o subiektywne oceny powinno cho­dzić, ale raczej o wyczucie społeczne.

Tak więc hasła alijans, apostoł uważają XVIII-wieczni autorzy (Wyrwicz, Kleczewski) za wyrazy zbytecznie zapożyczone, niezrozumiałe dla Polaka, nato­miast altana, ampułka, anioł, apetyt, apteka zadomowione w języku polskim od dawna zyskały w nim prawo obywatelstwa. Wątpliwości nasuwa ocena wy­razów: apostoł, apteka: apostoł bowiem jest wyrazem starym (L do XVI w.), apteka zaś konkurowała w staropolszczyźnie z lekarnią i lekoskładem (por. Kn. i L), i zajęła w końcu ich miejsce.

Przy wyrazie abstynencyja znajdujemy uwagę: „wyraz zapożyczony, wnie­siony do języka przez starszyznę zakonną obcego pochodzenia”, przy akwilonie i zakonie: „wyraz, który może być niezrozumiały dla dolnoślązaka”. W obu wy­padkach objaśnienia są dziwnie przypadkowe i tak szczegółowe, że nie rozjaś­niają naszej wiedzy o świadomości językowej ludzi XVIII r., a tym samym nie

pomagają badaczowi ówczesnego języka w jakimkolwiek sklasyfikowaniu tego wyrazu. Podobnie nic nie daje informacja: „wyraz, którego nie da się przetłu­maczyć na łacinę” w odniesieniu do brzozownik «brzozowy sok». Wyrazy tak kwa­lifikowane powinny, sądzę, być zupełnie w Słowniku pominięte.

Przy haśle błahy znajduje się kwalifikator: „wyraz, którego może użyć mówca”, nasuwa się jednak pytanie, czy chodzi tu o znaczenie archaiczne «nędz­ny, podły» czy też używane do dziś «drobny, mało ważny».

Do oczywiście błędnych ocen ówczesnych teoretyków zaliczyć można np. hasła: bachmat, biedrunka, bdać się «dowiadywać się», bojownik, brzask, błonie zaliczane przez XVIII-iecznych pisarzy do wyrazów dawnych, zaniedbanych, rzadko używanych. Są to zapewne indywidualne sądy, upodobania i niechęci autorów nie skonfrontowane ze społecznym zwyczajem. Nie wydaje się więc, aby opierając się bezkrytycznie na tych sądach można było rekonstruować ówczesną normę językową.

Najjaskrawiej wychodzi to przy hasłach zakwalifikowanych jako „wyrazy złożone wzorem Greków i Rzymian”. W słowniku występują 3 warianty tego kwalifikatora: 1. wyraz złożony wzorem Greków i Rzymian, który autor zaczerp­nął ze słownika Knapskiego i podaje jako dowód bogactwa języka polskiego np. akwawita «gorzałka», anniwersarz «rocznica», 2. wyraz złożony wzorem Greków i Rzymian, który autor na podstawie własnej pamięci lub lektury dawnych pisa­rzy proponuje włączyć do słownika narodowego np. arcybibosz, arcydoskonały, arcykacerz, bezbrodny «bez brody», bożogrobski, burmistrz (!), 3. wyraz złożony wzorem Greków i Rzymian, który autor podaje jako dowód bogactwa języka polskiego mogącego się obejść bez obcych zapożyczeń: arcycnotliwy, arcyforemny, arcymądry, bajopis «fabulator», bałwochwalca, bezbożny, bezbronny, bezcenek, bezcenny oraz wszystkie inne na bez-, białogłowa, białonogi, białoróżowy, biało- skórnik «alutarius, co zamszowe skóry wyrabia», Bogdan, Bożydar «Teodor», Bo­garodzica «Theotocos, Deipara», bogobojny, bogochwalca, bogomodlca, bosonogi «nudipes», Bronisława, Bolesław, całodzienny, całonocny.

Celowo wymieniłam tu większą liczbę przykładów, aby się można było przekonać, czy w ocenianiu ich panuje jakaś prawidłowość. Okazuje się, że wy­razami kwalifikowanymi jako „złożone wzorem Greków i Rzymian” są zarówno złożenia zapożyczone (akwawita, anniwersarz) jak repliki greckie lub łacińskie (większość wyrazów z prefiksem bez- oraz Bogarodzica, Bożydar itp.) czy też złożenia rodzime (bojopis, białogłowa, Bolesław, całodzienny itp.). Zupełnie ko­miczne jest potraktowanie jako złożenia „na wzór grecki lub rzymski” wyrazu burzmistrz i świadome włączanie go do słownika narodowego na podstawie lek­tury dawnych pisarzy tak jakby go w ówczesnym języku nie było. Kwalifikator „wyraz złożony wzorem Greków i Rzymian” nie odnosi się więc tylko do replik z tych języków, jakby to najrozsądniej było przypuszczać, ale ma wypowiadać bardzo ogólnikową myśl, że wyrazy złożone świadczą o bogactwie języka pol­skiego i są w nim równie możliwe jak w łacinie czy grece. Takie objaśnienia nic nie wnoszą do rozumienia lub interpretacji poszczególnych wyrazów, ani nie wzbogacają naszej wiedzy o ówczesnej świadomości językowej.

Natomiast słuszne informacje odnajdziemy przy hasłach będących terminami technicznymi ocenianymi jako przestarzałe: arkabuz, angaryja, bark, tragar, trefować na wojsko, w których wiarygodność można łatwo sprawdzić ustalając czas występowania realiów lub przy hasłach wypisywanych ze słowniczka wyra­zów wschodnich Czartoryskiego: bizon, bukłak, buzdygan, taftuj, tebinki, tiutuń.

Przy czytaniu słownika daje się stale odczuć brak jakiekolwiek selekcji czy

interpretacji. Wszystkie prawie wymienione dotychczas przykłady ilustrują do­brze fakt, że przedstawienie w takim słowniku absolutnie wszystkich wyrazów w jakiś tylko sposób ocenionych nie przynosi czytelnikowi większego pożytku. Oceny bowiem są tak ogólnikowe, nieraz fałszywe i mylące, że czytelnik staje znów przed koniecznością sporządzenia krytycznej oceny kwalifikatorów po poprzednim skon­frontowaniu ich z tekstem (aby uzyskać prawdziwe brzmienie kwalifikatora lub tylko zestawić go z kontekstem). W obecnej postaci słownik może być przy­datny temu, kto szuka informacji o poszczególnych wyrazach. Nie daje natomiast żadnej ogólniejszej informacji o tym, jak wyglądała warstwa potoczna i literac­ka polszczyzny XVIII-wiecznej. Ten zaś, kto chciałby się tego dowiedzieć trafia w las kilku tysięcy haseł, które musi sam zestawiać oraz interpretować.

Wydaje się więc, że w miejsce nadmiernej skrupulatności prowadzącej do wciągania w rejestr słownika absolutnie wszystkich wyrazów ocenianych przez XVIII-wiecznych pisarzy należałoby przedsięwziąć pracę interpretacyjną zmie­rzającą do selekcji materiału słownikowego, tzn. umieszczania tylko kwalifika­torów obiektywnie prawdziwych lub wnoszących coś istotnego do dzisiejszej wie­dzy o ówczesnym języku. Z drugiej strony zaś bardzo podniosłaby wartość słow­nika interpretacja materiału polegająca na wprowadzeniu w słowniku działów rzeczowych: np. wyrazy ocenione jako archaiczne, literackie, oratorskie, potoczne, gminne, wulgarne itp. Zdaję sobie sprawę z tego, że byłaby to robota ogromna i wymagająca wielu studiów porównawczych, przerastająca siły jednego człowieka.

A teraz sprawa stylizacji kwalifikatorów: jak informuje nota edytorska, kwalifikator powinien zawierać ocenę taką, jaką przynosi źródło bez próby inter­pretacji ze strony opracowującego. W słowniku jednak odnajdujemy i takie kwalifikatory, które na pewno nie są zacytowane dosłownie ze źródła, ale są wystylizowane przez wydawców, np.: „wyraz złożony wzorem Greków i Rzymian, który autor na podstawie własnej pamięci lub lektury dawnych pisarzy propo­nuje włączyć do słownika narodowego”. Przy haśle ciwun, horodniczy odnajdu­jemy kwalifikator: „wyraz litewski, któremu autor przyznaje prawo obywatel­stwa w języku polskim, ponieważ jest nazwą obcego urzędu”, tymczasem u Du­dzińskiego kwalifikator ten brzmi: „wiele jest słów obcych, które dobrze się po polsku kładą jako to nazwy godności: ciwun, horodniczy” („Zbiór rzeczy po­trzebniejszych” s. 32); przy haśle harc kwalifikator w wydawnictwie brzmi: „wy­raz niepospolity”, u Dudzińskiego zaś: „wyraz nie wszystkim dobrze świadomy” (op. cit. s. 39). Objaśnienie Dudzińskiego wydaje się bardziej precyzyjne od objaś­nień wydawcy. Tak samo kwalifikator „forma niepoprawna” pochodzi od wy­dawcy przy hasłach łuczywa, stada, wapna, pokocie się, u Dudzińskiego bowiem wyrazy te znajdują się w kolumnie pod napisem źle (por. op. cit. s. 30). Wydaje się więc, że sprawą istotną byłoby poinformowanie czytelnika, kiedy ma do czy­nienia z kwalifikatorem cytowanym, kiedy zaś wystylizowanym przez wydawców.

Hasła wypisane ze „Słownika polskiego dawnego” I. Włodka mają zawsze tylko jeden kwalifikator: „wyraz dawny, zaniedbany”. Nie jest to jednak ścisłe: jak informuje bowiem wstęp do tego słownika, zgromadzone tam są poza wyra­zami dawnymi także wyrazy używane w innych dzielnicach Polski oraz używane wszędzie, ale w innym niż dawniej znaczeniu. W samym słowniku każdy poszcze­gólny wyraz kwalifikowany już nie jest. Trzeba by więc przy każdym cytowa­nym za słownikiem Włodka haśle podawać kwalifikator tak sformułowany, aby obejmował wszystkie wymienione przez Włodka oceny.

W Słowniku tak samo jak w cz. I (w tekstach) daje się zauważyć brak sprecyzowania koncepcji, według której gromadzi się materiał. W nocie edytor-

skiej zapowiada się, że Słownik zbiera wyrazy przez XVIII-wiecznych pisarzy ocenione z punktu widzenia stylistycznego i poprawności językowej. Tymczasem znów nie wiemy, o jaką to ocenę chodzi: bezpośrednią czy też pośrednią. Znaj­dujemy bowiem w Słowniku wiele wyrazów specjalnych (terminów) np. ze słow­niczków A. Gawrońskiego do „Algiebry” L'Huilliera, J. Krupińskiego do „Osteologii”, J. Marquarta do „Geometrii”; wyrazy te są opatrzone kwalifikatorem: „no­wy termin polski używany zamiast łacińskiego”. Pomijając już sprawę tego, że nie wiemy, czyj to jest kwalifikator: autorów słowniczków czy wydawców, należy jednak stwierdzić, że podanie polskiego tłumaczenia wyrazu łacińskiego nie można uważać za kwilifikator językowy lub stylistyczny. W przeciwnym razie otwiera się nieograniczone możliwości w doborze materiału jak np. rozpisanie wszystkich słowników dwujęzycznych lub języka polskiego.

A teraz sprawa pisowni haseł: w Słowniku znajdują się w 2 różnych miejscach alfabetu hasła abbrewijacyja i abrewijacyja oraz afekt i affekt. W cy­tacie (który ma podawać hasło w transliteracji) znajdujemy we wszystkich 4 wy­padkach pisownię ze spółgłoską podwojoną: bb, //. Skoro hasło podawane jest w transkrypcji, a podwojenie spółgłosek w wyrazach obcych uznawane za ma­nierę graficzną, nie można zrozumieć, dlaczego umieszczono afekt i abrewiacją raz przez dwa f i b, raz przez jedno.

Cz. 2 tomu III zawiera Gramatykę, w której pod hasłami z zakresu syste­mu gramatycznego (Fonetyka, Słowotwórstwo, Fleksja, Składnia, Prozodia) zebra­ne mają być poszczególne formy gramatyczne ocenione (podobnie jak wyrazy czy zwrotu frazeologiczne) przez autorów XVIII w.

Zastrzeżenie budzi jednak rozdział haseł między Słownik a Gramatykę: w Słowniku bowiem pod hasłem być znajdują się formy bul i bel. Bul jest objaśnione: forma używana przez gmin, beł: forma dawna. Nie mówiąc już o nie- ścisłowści merytorycznej takich kwalifikatorów (beł w XVIII w. było nie tylko formą dawną, ale i gminną), należy wytknąć to, że warianty fonetyczne literac­kiej formy był nie znalazły się w gramatyce. To samo odnosi się do form fleksyjnych: sąchmy, w boru zamiast poprawnej w borze[[19]](#footnote-19), czy słowotwórczych: brewka „diminutif od brew”. W Słowniku też, nie Gramatyce, znajdują się formy, co do których pisarze stwierdzają, że bywają używane w złych rodzajach, np.: ta łuczywa, stada, wapna, piec, ptaszka, krama, rozterka, ten karm, konew, konop. Tak więc komuś, kto szukałby wypowiedzi autorów XVIII w. na temat rodzaju gramatycznego, wydawnictwo nie daje żadnej informacji, zwłaszcza że w Gramatyce nie ma nawet odpowiedniego odsyłacza.

Zgodzić by się można ostatecznie na umieszczenie w Słowniku wyrazów syniec, syrzec, dzbaniec, kawalec z kwalifikatorem Dudzińskiego: „raczej w wier­szach uchodzą niż w wolnej mowie” (Zbiór s. 16), natomiast konieczne jest spo­rządzenie odsyłacza w Gramatyce ze słowotwórstwa, suf. -ec. Chodzi tu bowiem przede wszystkim o funkcję sufiksu rozszerzającą pnie rzeczownikowe, a nie o poszczególne wyrazy. Częściej w ogóle szuka się odpowiedzi na zagadnienia niż informacji o tych czy owych wyrazach. Zasadą powinno więc być notowanie zjawisk gramatycznych w Gramatyce od niej zaś ewentualne odsyłanie do Słow-

nika, jednak tylko w tych wypadkach, gdy zjawisko gramatyczne dotyczy jed­nego tylko wyrazu, jest niejako zleksykalitowane (np. msc. lp. w Polszcze: obocz­ność -sk- : -szcz- występuje we fleksji w tym tylko przykładzie). Niedopuszczal­ne natomiast są także odsyłacze tam, gdzie mamy do czynienia ze zjawiskiem powszechnym, układającym się w system, np. o || ó (niesłusznie odesłane do Bog, drot, pioron, przewrotny) lub dl || d (odesłane do iść, paść, upaść), składnia accu- sativum cum infinitivo (z odsyłaczem do konstrukcji znajdującej się w Słowni­ku: byłeś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę).

Gramatyka, jak już było powiedziane, notuje tylko formy ocenione, skwa- lifikowane, natomiast pomija te, o których autorzy mówią jako o obocznych, waha­jących się; np. wśród końcówek 2 os. lp. trybu rozkazującego wymieniona jest tylko końcówka -i: pomni, ponieważ Kopczyński uznaje ją za starą, pominięta zaś zupełnie oboczna końcówka éj: pomniej, którą Kopczyński tylko zaleca i pro­paguje, ale jej nie ocenia. Czy więc otrzymujemy z tego prawidłową informacje o pewnym fragmencie ówczesnego systemu językowego?

Weźmy inny przykład: oboczność: z tymi księżą, bracią || książmi, braćmi: Włodek uznaje formy księżą, bracią za przestarzałe, tak też zostają odnotowane w naszym Słowniku: natomiast nie wchodzą do niego uwagi Dudzińskiego i Kop­czyńskiego, że mówi się „dwoisto”: księżą ||księżmi (Gramatyka na klasę II s. 33). Z tego więc, co wyczytamy tylko w Słowniku, otrzymujemy obraz fałszywy, jako­by w 2. połowie XVIII w. formy książą, bracią były już archaizmami.

Postulatem autorek było kompletne wyczerpanie materiału, czyli umieszcze­nie w wydawnictwie wszystkich oceniających informacji dotyczących poszcze­gólnych form gramatycznych. Oto kilka braków w tym zakresie zauważonych tylko przygodnie, przy okazji poszukiwań określonych zagadnień: przy rzeczow­nikach planeta, kometa (dla których nb. znów brak odsyłacza z Gramatyki) uży­wanych ówcześnie także w r.m. jest tylko cytat z „Przypisów do Gramatyki na klasę II (s. 46) Kopczyńskiego, natomiast brak bardziej wyrazistego cytatu z sa­mej „Gramatyki na klasę II”, który informuje, że oba rzeczowniki są w zasadzie rodzaju żeńskiego, choć używane czasem bywają w rodzaju męskim „przez cudzoziemczyznę”, bo u „Greków i Łacinników są rodzaju męskiego” (s. 6).

Dalej pod hasłem: Mianownik 1. mn. rodz. męskoosob. przy zagadnieniu repartycji końcówek -i (-y), -owie\\-y (-i) brak informacji Kopczyńskiego: „Ta jednak reguła [żołnierze stali || konie, dęby stały] w naszym języku ogólna jest. nie powszechna: mamy w retorycznym (podkreślenie moje Z. K.) stylu na­stępujące mówienia sposoby: króle spowiedliwe, ptaszkowie leśni śpiewali (Przy­pisy do Gramatyki na klasę I s. 143). Natomiast przy końcówce dopełnicza Lp.

r. ż. -ej znajduje się objaśnienie Dudzińskiego: „może być używana tylko w wier­szu”, a opuszczona jest końcowa uwaga Dudzińskiego: „i to nie często” (Zbiór

s. 26—7). Brak w Gramatyce ponadto informacji co do użyć form liczebnikowych: oba, oboje, obydwu, obudwu bodaj w postaci odsyłacza do rozprawy Anonima „Uwagi pewnego Brześcianina”, które znajdują się wśród tekstów zamieszczo­nych w I tomie wydawnictwa na s. 640.

Materiał zawarty w części III uporządkowany jest według haseł z zakresu gramatyki: fonetyka, słowotwórstwo, fleksja, składnia, w ich obrębie mniejsze grupy tworzą oboczności głoskowe, poszczególne sufiksy, przypadki lub formy koniugacyjne, wreszcie konstrukcje składniowe. Sformułowania dotyczące tych właśnie podhaseł budzą miejscami poważne zastrzeżenia: zanik dźwięcz­ności jest błędnie ilustrowany obocznością spółgłosek g||h: hruby, grabia; do zjawisk z zakresu upodobnień spółgłoskowych niesłusznie zaliczono obocz-

ności: chł||dł||gł; ostychly, czł||szł||śł: szłapać, k\\kk\\tk: miętki, letki, r\\rz: sierzp, zwierzciadło, rzg\\rzch: opierzgnąć, stwo\\ctwo: opatstwo, zw\\dzw: zwono, źrz\\jrz: zaźrzec; wśród uproszczeń grup spółgłoskowych znajduje się grupa ćc||czc (należało raczej nie sugerując się pisownią zanotować czć) zilustrowana m.in. przykładem poćcić oraz dn\\nn: porząnnie, w których może być mowa tylko

o upodobnieniu. Do zjawisk fonetycznych, samogłoskowych zaliczono e ruchome w wyrazie szańc, analogiczne zjawisko w wyrazie frasunk znalazło się w słowotwórstwie. Oba hasła nie zostały nawet połączone wzajemnymi odsyłaczami.

Sumując dotychczasowe rozważania musimy zdać sobie sprawę z tego, jaka jest ostateczna przydatność niniejszego wydawnictwa.

Postawienie zagadnienia tak, że poprzez zorientowanie się w świadomości językowej ludzi XVIII w. prowadzi droga do poznania ówczesnej normy jest niesłuszne. Świadomość językowa a norma to dwa pojęcia pokrywające się tylko w bardzo niewielkim zakresie: nie zawsze norma językowa jest uświadomiona

i nie zawsze świadomość językowa trafnie ocenia normę. Materiał zgromadzony w Słowniku i Gramatyce nie daje nam obrazu pełnej normy (bo zasadą jest do­bór materiału tylko ocenionego), ani pełnej świadomości językowej i stylistycznej (bo nie uwzględnia się wielu zagadnień dla niej istotnych jak etymologii, uwag o semantyce poszczególnych wyrazów, form ocenianych jako oboczne, wahające się itp.). Ostatecznie więc kryterium doboru materiału jest bardzo formalne pole­gające na doborze ocen pochodzących jakby z 2. piętra”. Słownik i Gramatyka dają więc materiał ilustrujący tylko mały wycinek rzeczywistości językowej. Może on się stać pomocny dla kogoś, kto interesuje się szczegółowymi zagadnie­niami leksykalnymi; może stanowić punkt wyjścia dla badacza ukazujący mu, co na dany temat myślał ówczesny użytkownik języka. Trzeba jednak wciąż pamiętać, że myśli te wymagają uściśleń, nieraz rewizji. Natomiast daleka jest droga od tego materiału do syntezy języka XVIII w.

Ponieważ wydawnictwo w swoim obecnym stanie jest zbiorem tak bardzo surowego materiału, a w stosunku do objętości przynosi nikłe korzyści, należałoby się zastanowić nad celowością powtarzania serii podobnych prac w przyszłości.

Gdyby się jednak miało pozostać przy tego typu wydawnictwach materia­łowych, należałoby wprowadzić w nim następujące zmiany:

1. Zamiast kompletu tekstów ograniczyć się do tekstów najbardziej cieka­wych, dla epoki reprezentatywnych, ważniejszych tłumaczeń z łaciny. Resztę zaś ograniczyć do bibliografii rozumowanej;
2. zrezygnować z działu leksykalnego natomiast rozbudować dział poświę­cony gramatyce; umieścić w nim materiał rozpisany kompletnie z kilku pod­stawowych w badanej epoce gramatyk, poradników językowych. Podkreślić trzeba, że musiałby to być zbiór wyczerpujący wszystkie zagadnienia poruszane w tych kilku reprezentatywnych dziełach (a więc obok form niepoprawnych, archaicznych, prowincjonalnych, obocznych rejestrujący także te zupełnie normal­ne, nie budzące żadnych uwag ani zastrzeżeń gramatyka). W ten sposób i ten, kto szukałby wypowiedzi gramatyków na temat jakiegoś szczegółowego zagad­nienia i ten, kto chciałby badać system ówczesnego języka, miałby zgromadzony materiał wyczerpujący i wiarygodny.

*Zofia Kawyn-Kurzowa*

POŁÓW PEREŁEK

Zamieszczona w Nr 3 „Szpilek” satyryczną szopka noworoczna pióra Jana Brzechwy, Antoniego Marianowicza i Janusza Minkiewicza kończy się okrzykiem:

„Kończymy więc szopkę, choć żal!”

Oto jaką piękną polszczyzną raczą czytelników wybitni pisarze i pono „korzenni” Polacy. Doprawdy, żal!

W nr 4 tychże „Szpilek” znajdujemy kolejny odcinek „Encyklo­pedii humoru i satyry” pod redakcją Ludwika Górskiego. Oto objaśnie­nie hasła „Jasełka”:

„Jasełka — teatrzyk kukiełkowy, którego treścią są sceny z naro­dzin Chrystusa. To samo co szopka. Nie mówimy jednak jasełka poli­tyczna, gdyż współpraca kościoła z państwem nie jest najlepsza”.

Hm, to prawda. Ale w tej notatce polszczyzna z pewnością nie jest najlepsza. A w takich tekstach jest to bardzo rażące, bo tam jest ważna każda szczegóła...

W. *E. Redyk*

KRONIKA

Międzynarodowa Konferencja Pomorzoznawcza w Szczecinie

W związku z inauguracją obchodów Tysiąclecia Państwa Pol­skiego w dniach od 2—6 września 1960 r. w Zamku Książąt Piastow­skich w Szczecinie odbyły się obrady Międzynarodowej Konferencji Pomorzoznawczej oraz XXXV Walnego Zgromadzenia PTL. Organizato­rami Konferencji i Walnego Zgromadzenia były: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Instytut Zachodni, Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachod­nich oraz Prezydia Wojewódzkich Rad Narodowych Szczecina i Ko­szalina.

W Konferencji poza licznie zgromadzonym polskim światem nau­kowym uczestniczyły delegacje Krajów Demokracji Ludowej (Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD) i niektórych państw Zachodnich.

Celem Konferencji było m. in. podsumowanie dotychczasowego stanu wiedzy o Pomorzu Zachodnim oraz określenie potrzeb i kierunków dalszych badań naukowych. Ze względu na dużą liczbę i różnorodność zgłoszonych referatów obrady, poza pierwszym i ostatnim dniem, odby­wały się w sekcjach: etnograficznej, socjologiczno-demograficznej, hi-

storycznej, antropologiczno-archeologicznej i językoznawczo-folklorystycznej. W sekcji, która nas bezpośrednio interesuje tzn. językoznznawczo-folklorystycznej referaty wygłosili m.in.:

Prof. J. Krzyżanowski — Bajka słowińska; S. Swirko — Współ­czesny folklor Pomorza Zachodniego; H. Kapełuś — Kaszubskie podanie o Czeszku i jego źródłach; w zakresie folklorystyki oraz w zakresie językoznawstwa: prof. W. Kuraszkiewicz — Niektóre właściwości fone­tyczne zapożyczeń dolnoniemieckich w gwarze Słowińców; prof. L. Za­brocki — Słowińskie wpływy na fonetyczne tendencje rozwojowe gwar niemieckich na Pomorzu; M. Jeżowa — O dawnych słowiańskich dia­lektach między dolną Odrą a Łabą; K. Polański — Stan badań nad językiem połabskim; B. Szydłowska-Ceglowa — Słownictwo połabskie w zakresie życia domowego; J. Basara, H. Horodyska, W. Kupiszewski — Z badań dialektologicznych na Pomorzu Zachodnim \*; E: Kamińska- Rzetelska i J. Pałkowska-Zieniukowa — Stan badań nad gwarami ka­szubskimi.

Referaty językoznawcze skupiały się wokół zagadnień języków: połabskiego i słowińskiego oraz poruszały problematykę dialektologiczną Kaszub i tzw. gwar przemieszanych na Ziemiach Zachodnich.

Większość wyżej wymienionych referatów (lub streszczeń) została opublikowana w Miesięczniku Pomorza Zachodniego SZCZECIN (Szcze­cin 1960, z. 1—4), który w całości został poświęcony Międzynarodowej Konferencji Pomorzoznawczej.

J. B. i W. K.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Przymiotnik od Kongo.*

Skąd się bierze forma przymiotnikowa kongolański, którą się spo­tyka w komunikatach radiowych i w prasie? — Forma jest nieco oso­bliwa. W zakresie tworzenia przymiotników, a nawet ogólniej mówiąc form pochodnych, od nazw miejscowości panuje w naszym języku, a zresztą także w innych językach, znaczne zamieszanie. W sposób roz­strzygający działają czynniki społeczno-historyczne, pozajęzykowe, nie mieszczące się w ramach reguł gramatycznych. Nazwie Łomża odpowiada przymiotnik łomżyński, nazwie Iłża pod względem gramatycznym dość niespodziewanie — iłżecki, bo to miasto jest w zasięgu oddziaływania

1 Referat ten znalazł się w Poradniku Językowym 1960, z. 10, pt. „Z badań dialektologicznych na Ziemiach Zachodnich’’.

Kielc i przymiotnika kielecki, od nazwy Rabka — tworzy się formę rabczański, bo to znów działa promieniowanie Zakopanego i wpływ przymiotnika zakopiański. Nieobliczalne często są przymiotniki odpo­wiadające nazwom miejscowości w języku francuskim.\* Mieszkańcy mia­sta Bourges nazywani są berrichons, mieszkańcy osiedla Bourg-la-Reine pod Paryżem réginobourgiens, mieszkańcy księstwa Monaco — moné­gasques. W języku rosyjskim mieszkaniec Kijowa to kijewlanin, a miesz­kaniec Charkowa — charkowczanin. Kłopoty z tą kwestią są, jak wi­dać, nie tylko u nas. Kongo jest w Afryce, od Polski bardzo daleko, i nie mamy w Polsce wzorów, na których moglibyśmy oprzeć pochodną formę przymiotnikową odpowiadającą tej nazwie. Można by było za taki wzór uznać formę chicagowski, która bywa używana w środo­wiskach Polonii amerykańskiej, a czasem i u nas. Nazwy Chicago i Kongo należą do tego samego typu gramatycznego, jeżeli więc chicagowski, to by było i kongowski; jest zresztą analogia i w formie kutnowski od: Kutno. Z formą kongowski nie osłuchaliśmy się, ale można ją za pomocą analogii uzasadnić. Forma kongolański w żadnych formach polskich opar­cia nie ma, spółgłoska l nie tłumaczy się u nas niczym. Za podstawę wzięta tu została widocznie forma przymiotnikowa francuska congolais utworzona pod wpływem przymiotnika bordelais od Bordeaux (l w for­mie francuskiej historycznie się tłumaczy). Zapewne pod bezpośrednim wpływem przymiotnika belgijski upowszechniła się w prasie po pewnym okresie wahań forma kongijski, co do której zwracano się do mnie z za­pytaniem, czy się nadaje do używania. Pod względem czysto formalnym przymiotnik kongowski tłumaczy się bardziej bezpośrednio, ale sama łatwość przyjmowania się formy kongijski świadczy, o tym, że odpo­wiada on poczuciu mówiących.

*Skarżysko* — *skarżyski*

Jaką formę powinien mieć przymiotnik pochodny od nazwy tego miasta? Widuje się szyldy lub nagłówki w pismach typu: „Skarżyskie Zakłady Gastronomiczne”. Według korespondenta formą poprawną przy­miotnika jest skarżyskowski, nie skarżyski. — Forma skarżyskowski jest wydedukowana; czasem nie ma innego sposobu, jak uciekać się do de­dukcji, ale ta konieczność zachodzi wtedy, gdy trzeba wypełnić lukę w tradycji, jak choćby w wypadku omawianej przed chwilą formy po­chodnej od Kongo. Skarżysko jest w Polsce i było już dość czasu, żeby się utrwalił odpowiadający tej nazwie przymiotnik. Ma on formę skar­żyski i ta tradycyjna forma nie razi. Podobnie nazwie miasta Grodzisk odpowiada przymiotnik grodziski, nazwie miasta Lipsk — przymiotnik lipski, nie lipskowski, co brzmiałoby równie sztucznie jak skarżyskow­ski.

*Styl pism urzędowych*

Pewien słuchacz studium dla pracujących w zakresie ekonomiki produkcji nie mógł brać udziału w pracach kursu w ciągu dwóch dni, ponieważ nie otrzymał zwolnienia od kierownika swego zakładu pracy. Ów słuchacz zawiadomił o tym dziekanat wydziału i zakończył swe pismo następującą prośbą: ,,w wypadku, gdyby moja nieobecność — mogła utrudnić, ze względów formalnych zaliczenie semestru, uprzejmie proszę o przyjęcie okoliczności cofnięcia mi urlopu jako istotnie nieza­leżnych ode mnie”. Tej stylizacji zarzucono niewłaściwość, a nawet niepolskość. Autor listu prosi o wypowiedź co do słuszności zarzutu. — „Niepolskość” jest określeniem zbyt mocnym, ale stylizacja szczęśliwa nie jest. Zanadto się odczuwa, że piszącemu zależy na tym, żeby styl listu był bardzo urzędowy, a o ten efekt dbać nigdy nie warto, wystar­czy zawsze pisać prosto i jasno: jeżeli ten warunek jest spełniony, to każdy tekst wypadnie dobrze i będzie odpowiadał swemu przeznacze­niu. Najgorszy typ uchybień stylistycznych to brak prostoty i brak jasności. A tym właśnie grzeszy ostatnia część zacytowanego zdania. Rzeczą istotną było to, że słuchacz nie mógł, mimo swych chęci i starań, otrzymać urlopu z zakładu pracy. Czy nie lepiej było tak właśnie na­pisać niż prosić dziekanat ,,o przyjęcie okoliczności cofnięcia piszącemu urlopu jako istotnie niezależnych od niego”? Wyraz przyjęcie jest w tym kontekście użyty niezupełnie właściwie; chodziło nie o to, żeby pewne okoliczności zostały „przyjęte” jako niezależne od woli piszącego, ale o położenie nacisku na sam fakt, że one takie były. W dodatku sformu­łowanie „okoliczności cofnięcia urlopu” jest trochę niewyraźne, robi wrażenie aluzji do jakichś rzeczy nie wymienionych, a to niesłuszne wrażenie powstaje skutkiem niepotrzebnego użycia wyrazu okoliczności, który miał zdaje się być urzędowym rodzynkiem w tekście, ale treściowo był zbyteczny.

*Imieniu* — *imieniowi*

Klasa VIIa Szkoły Podstawowej w Opalenicy nadesłała list, w któ­rym zacytowana jest forma celownika imieniowi użyta przez Mickie­wicza w Panu Tadeuszu. W związku z tą formą autorzy listu piszą: „uważamy tę formę za archaiczną. Myślimy bowiem, że już dziś, w wie­ku dwudziestym, w wieku, w którym osiągnięcia ludzkie uważamy za początek ery astronautyki, powinno się raczej mawiać krócej, to jest imieniu. Czy poglądy nasze są słuszne?” — I są, i nie są. Są o tyle, że ludzkość jest dziś istotnie u progu ery astronautyki i że właściwą formą celownikową rzeczownika imię jest forma imieniu, a nie imieniowi. Nie są natomiast słuszne, jeżeli polegają na upatrywaniu jakiegoś związku między dwoma wspomnianymi faktami, to znaczy między po­czątkiem ery astronatyki a formą celownika imieniu. Wobec otwierają­cych się przed nami odległości kosmicznych mierzonych latami świetl­nymi różnica jednej sylaby między formami imieniu — imieniowi jest nieskończenie mała, a prócz tego krótkość formy nie stanowi sama przez się o jej poprawności. Temu bohateru byłoby o jedną sylabę krócej niż temu bohaterowi, formą poprawną jest jednak bohaterowi, a nie bo­hateru. Analogicznych przykładów jest bardzo dużo. Formy imieniowi nie można określać tylko jako archaizmu, bo nie była ona nigdy formą panującą; trafia się w tekstach staropolskich, na przykład w Psałterzu floriańskim, ale jako wykolejenie, a nie jako norma. Tolerowanym zwyczajowo wykolejeniem jest forma ku południowi. Ze względu na to, że formy imieniowi używał Mickiewicz, nie można byłoby uważać jej za poprawną, bo o kształtowaniu się norm językowych rozstrzygają zło­żone czynniki natury społeczno-historycznej, a nie poszczególni twórcy, choćby najwięksi.

*Nie-boska komedia*

Uczeń klasy X liceum w Piotrkowie Trybunalskim prosi o wyjaś­nienie, jak się powinno pisać tytuł utworu Krasińskiego ,,Nie-boska ko­media’’: czy z kreską między przeczeniem a przymiotnikiem i czy pierw­sza litera przymiotnika ma być duża czy mała. — W zasadzie partykułę przeczącą nie pisze się z przymiotnikami łącznie, ale tytuł utworu Krasińskiego stanowi wypadek trochę szczególny; jest on aluzją do .,Boskiej Komedii” Dantego, dlatego też, dla uwydatnienia tej aluzji pi­sze się Nie-boska z kreską, a nie łącznie (chociaż w zwrocie: ,,wygląda jak nieboskie stworzenie” nieboskie pisze się łącznie). Propozycja pisa­nia ,,Nie-Boska Komedia” z kreską i przez duże B jest logiczna i uzasad­niona, przyjęta jest jednak pisownia przez b małe.

*Gestyjność i komplementarność*

W pewnym biurze, którego kierownikiem jest kobieta, używane są wyrazy gestyjność i komplementarność. Wyraz ostatni ma znaczyć „kom­pletne załatwienie klientów w jednym biurze“. Niektórzy pracownicy instytucji kultywującej tak niecodzienny sposób wysławiania się mają wątpliwości co do obu wymienionych wyrazów. — Wątpliwości te są jak najbardziej uzasadnione (wyrażenie jak najbardziej jest dziś czasem na­dużywane: słyszałem kiedyś jako odpowiedź na pytanie „czy jest pan ten a ten? „—“ jest, jak najbardziej“ — ale o owych wątpliwościach można powiedzieć, że są jak najbardziej uzasadnione). Ma to znaczyć, że trudno by było o wypadek kwestionowania form językowych, w którym słuszność po stronie kwestionującego byłaby bardziej oczywista. Wyrazu gestyjność w języku polskim w ogóle nie ma; bywa czasem używany wyraz gestia

w znaczeniu «zarządzania, administrowania», za pomocą pośrednich wy­wodów można by było dojść do wniosku, że przymiotnik gestyjny powi­nien byłby znaczyć «nadający się do tego, żeby nim ktoś zarządzał» a rze­czownik gestyjność wyrażałby «nadawanie się do tegoż», ale szkoda czasu na domysły. Wyraz komplementarność mógłby znaczyć «dodatkowość», ale jest zbyteczny i nie znaczy ani tego, ani tym bardziej «załat­wiania klientów»: można się tylko dziwić, że bywa przez kogoś w tak niespodziewanym znaczeniu używany.

*Szofer, kierowca*

Według pewnego korespondenta w pewnych środowiskach z wyra­zem szofer łączy się nastrój niechęci do tego, kogo się tym wyrazem okre­śla, toteż należałoby zaprzestać jego używania. — Ta opinia jest charakte­rystyczna jako objaw tego, że obcy wyraz szofer, dawniej używany zupeł­nie pospolicie, zaczyna wywoływać wśród mówiących ujemne reakcje. Do walki z obcym szoferem wystąpił kierowca; jest to wyraz, w skali histo­rycznej biorąc, nowy, w drugim tomie Słownika Karłowicza-Kryńskiego- -Niedźwiedzkiego wydanym w roku 1902 kierowcy jeszcze nie ma. Dziś wyraz szofer i kierowca używane są równorzędnie i jak zawsze w takich wypadkach, zarysowują się między nimi pewne różnice znaczeniowe. Kierowca jest wyrazem o treści ogólniejszej: może się on odnosić do każ­dego prowadzącego auto (jeszcze jeden wyraz obcy cofający się przed wy­razem swojskim: samochód, zresztą treściowo trochę naiwnym), szofer natomiast to nazwa kierowcy zawodowego. Każdego szofera można na­zwać kierowcą, ale nie każdego kierowcę nazwie się szoferem. Możliwe, że kierowca wyprze z czasem szofera, tak jak dozorca wyparł dawnego stróża. bo robił wrażenie nazwy o wyższym społecznie odcieniu. Proces odwrotny do zastępowania wyrazu szofer wyrazem kierowca daje się zauważyć w nazywaniu każdego nieciężarowego auta taksówką: w tym wypadku nazwa samochodu służącego celom zawodowym rozszerza się na inne sa­mochody (jest to jednak oczywiście rażące). Korzystam z okazji omawia­nia spraw samochodowych dla uzupełnienia a częściowo sprostowania tego, co kiedyś powiedziałem o formie karnister: jest ona używana przez szoferów na obszarze, jak powiedziałem wówczas, całej Polski, ale należy dodać, że z wyjątkiem tych dzielnic, jak na przykład Śląsk, gdzie znany był lub jest język niemiecki: w tych miejscowościach utrzymana zostaje forma niemiecka Kanister.

*Obniżka*

Pewna korespondentka widziała w Kępnie napis w oknie jednego ze sklepów: „wielka obniżka śledzi“ i uważa to za objaw niedbalstwa, bo nie same śledzie uległy obniżce, tylko ich ceny. — Niedbalstwo w takiej

stylizacji oczywiście jest, należało napisać „obniżka cen śledzi“. Przyczyną błędu stało się to, że wyraz obniżka trochę się różni pod względem zna­czeniowym od obocznej formy rzeczownikowej utworzonej od tego sa­mego czasownika, a mianowicie od formy obniżenie: możemy mówić o osiągniętym dzięki zaporze obniżeniu poziomu wody, o obniżeniu wy­sokości jakiejś półki na książki, w ogóle o wszelkim obniżeniu polegają­cym na tym, że coś znalazło się niżej niż było poprzednio. Forma obniżka ma znaczenie trochę przenośne: w treści tego wyrazu zawiera się pewne ograniczenie przedmiotów, w związku z którymi można go używać. Gdy­byśmy kogo zapytali: co to znaczy obniżka? to najprawdopodobniej po­słyszelibyśmy: obniżka — no to na przykład cen. Jeżeli obniżka to prawie to samo co obniżka cen, to może się zdarzyć, że ten drugi, uzupełniający wyraz zostaje w jakimś połączeniu opuszczony. Błąd pozostaje błędem, ale warto uświadomić sobie jego mechanizm, bo to pozwala unikać in­nych błędów tego samego typu.

*Kto? co?*

Którego z dwóch zaimków pytajnych należy używać, gdy się ma na myśli jakieś zwierzę, kto? czy co? Na przykład, gdy pytamy o psa; powin­niśmy powiedzieć: kto to? czy co to? — Pisałem o tej kwestii w numerze piątym „Głosu nauczycielskiego“ z roku 1955. Zaimków pytajnych, jak sama ich nazwa wskazuje, używamy wówczas, gdy o coś pytamy, to zna­czy, gdy czegoś nie wiemy i chcemy się czegoś dowiedzieć. Jeżeli coś z góry wiemy, to nie mamy po co pytać. Widząc napisany list, nie mamy wątpliwości, że napisał go jakiś człowiek, ale możemy nie wiedzieć, kto mianowicie. Chcąc się o to dowiedzieć, użyjemy w pytaniu wyrazu kto: kto napisał ten list? Zaimka pytajnego kto? używamy w takich wypad­kach, gdy czynność podmiotu każe się domyślać, że podmiotem jest jakaś osoba. Ale nie zawsze ten nasz wniosek może być pewny, bo podmiotami niektórych czynności mogą być i ludzie, i zwierzęta. Na przykład, jeżeli zobaczę przewróconą drabinę, to odruchowo zapewne zapytam: kto prze­wrócił drabinę? chociaż sprawcą przewrócenia drabiny mógł być nie tylko człowiek, ale i pies albo kot. Tak samo w odpowiedzi na pytanie: kto wy­pił mleko? możemy usłyszeć, że kot, ale mimo to w pytaniu użyjemy zaimka kto? a w żadnym razie nie powiemy: co wypiło mleko? Wniosek byłby ten, że zaimka kto? używamy wówczas, gdy zapytujemy o pod­mioty czynności wykonywanych przez ludzi albo przez ludzi i zwierzęta. Korespondenta razi forma pytania: „a to kto?“ w wypadku, gdy — w ele­mentarzu — odpowiedzią ma być oświadczenie: „to lalki Ali“, dla dziecka jest jednak zupełnie naturalne, że o jego lalkach mówi się jako o osobach.

Tak samo naturalna jest forma pytania umieszczonego pod rysunkiem psa: „kto ja jestem?“ Mówiący pies nie może mówić inaczej niż jako osoba, więc zwrócenie się do dziecka z pytaniem „kto?“ dobrze się tłumaczy.

*Tytuły a nazwy wykonawców zawodów*

Korespondentka z Kędzierzyna w województwie opolskim for­mułuje pewne uwagi w związku z tym, co mówiłem o nowo two­rzonych nazwach wykonawców zawodów. Korespondentka słusznie stwier­dza, że zbyt szczegółowe określanie wykonywanego zawodu jest czę­sto zbędne; należy odróżniać tytuły, które się wymienia w zwrotach do noszących je osób, jak na przykład dyrektor, profesor, doktor, kierow­nik (panie dyrektorze itd.), od nazw wiążących się z wykonywaniem bar­dzo specjalnej funkcji. Jeżeli pewien stolarz jest specjalistą w zakresie politurowania powierzchni drzewnych, to nie ma potrzeby nazywać go politurowaczem, w rubryce „zawód“ wystarczy napisać „stolarz“ i tylko w jakichś specjalnych tabelach można dodatkowo wymieniać jego ściślej­szą specjalność. Dzięki takiemu sposobowi postępowania uniknęłoby się śmiesznych przez zbytnią szczegółowość nazw w rodzaju dzwonkowacza jaj, woreczkowego na cedzidłach i tym podobnych dziwactw.

*Nazwy wykonawców zawodów.*

Niektórym wydają się rażące także nazwy wykonawców zawodów, takie jak piaskowacz, polerowacz metali, azotowacz stali. — Każdy, kto jakąś formę językową potępia, powinien po pierwsze umieć uzasadnić potępiający osąd, po drugie zaproponować nazwę w swoim mniemaniu lepszą od potępionej. W dzisiejszym języku polskim mamy następujące typy nazw wykonawców czynności: pływak «ten, który pływa», gnębiciel «ten, który gnębi», poganiacz «ten, który pogania», mówca «ten, który mówi», grajek «ten, który gra», pracownik «ten, który pracuje». Z tema­tem czasownika polerować można połączyć przyrostek -ca- wzorując się na typie kierowca od kierować albo przyrostek -nik wzorując się na typie kierownik (na przykład szkoły). Ale żywotność przyrostka -ca coraz bar­dziej słabnie, przyrostek zaś -nik używany bywa do tworzenia nazw przy­rządów, jak na przykład grzejnik, palnik. Z tego względu nazwa polerownik niezbyt by się nadawała. W nazwach na -acz daje się czasem odczu­wać odcień jakiejś trochę przesadnej intensywności, może się w związku z którąś przypomnieć Kuba Rozpruwacz, chociaż na przykład słuchacz jest w powszechnym użyciu i nie można tej formy zastąpić inną. O naz­wach piaskowacz, szotowacz trudno mi się wypowiedzieć, bo nie wiem dokładnie, co znaczą. Pierwszej z nich nie można by było zastąpić piaskarzem, bo z tą formą kojarzy się tradycyjnie inne, ustalone znaczenie. Forma żużlacz jest istotnie nieudana; w tym wypadku można oprzeć ocenę

na Określonych kryteriach gramatycznych: formant (przyrostek) -acz bywa stosowany przede wszystkim do tworzenia wyrazów od tematów cza­sownikowych, w połączeniu zaś z tematami rzeczowników tworzy nazwy tak zwane charakterystyczne, o odcieniu prawie karykaturalnym: bro­dacz, brzuchacz to osoby zwracające na siebie uwagę wielką brodą lub wielkim brzuchem. Pracującego przy żużlu lepiej było nazwać żużlarzem stosując formant -arz, źle zastosowany w nazwie cięciarz, który ma znaczyć tego, który coś tnie: od ciąć utworzyć rzeczownik jest rzeczywiście trudno. Mogłaby się nadawać forma przecinacz — albo wycinacz — odcinacz, w zależności od tego, który odcień znaczeniowy jest najwłaściwszy ze względu na czynność wykonywaną przez tego, kogo ma określać nazwa. Forma niter jako określenie tego, kto nituje, w pierwszej chwili trochę razi, ale ostatecznie jest chyba nie gorsza od ewentualnego nitowacza — tak jak całkiem obcy bokser, do któregośmy się już przyzwyczaili, jest lepszy od boksowacza (tej formy zresztą nikt nie proponuje), mimo że część przyrostkowa tej formy byłaby polska.

*Konsekwencja* (wymowa)

Jak właściwie należy wymawiać takie wyrazy obce. jak konse­kwencja, konstytucja, konstatować, konserwatorium, konstruktor, to zna­czy czy w pierwszych sylabach tych wyrazów ma być wymawiana samo­głoska nosowa ą, taka jak w wyrazie wąsy, czy też grupa głoskowa on. Wszystkie wymienione wyrazy są wyrazami obcymi i świadomość tej obco­ści podtrzymuje w mówiących wymowę -ons, a nie -ąs-; w miarę poloni­zowania się wyrazu szerzy się wymowa ą, a w niektórych wypadkach zo­staje nawet usankcjonowana w pisowni. Piszemy dziś pąsowy, brązowy przez ą: wymowa ponsowy, bronzowy raziłaby. W wyrazach typu konse­kwencja wymową staranniejszą jest wymowa -ons- a nie -ąs-.

*Dni: dnie*

Według pewnego korespondenta powinno się mówić i pisać tylko dnie, a nie dni. Ta opinia jest wyrazem współczesnego poczucia języko­wego, zresztą niezupełnie jeszcze ustalonego. Mówimy, bez wahań i od­chyleń: wszystkie konie, dwa, trzy, cztery konie, forma natomiast mia­nownika liczby mnogiej wyrazu dzień jest trochę chwiejna. W połącze­niu z liczebanikami dwa, trzy, cztery używana jest tylko forma dni: dwa dni, trzy dni, cztery dni. Tylko formę dni wymienia Linde zarówno od siebie, cytując zwrot dni szczęśliwie pędzić, jak w przykładach przy­taczanych z rozmaitych autorów: ,,smutek dni moje kroci”, ,,bodajby złe dni mieli ci niewieściuchowie”. I w Słowniku Wileńskim, i w Warszaw­skim formy: dni, dnie podane są jako równorzędne. Obu form używał Żeromski: „Całe dnie trawił na polu”, ,,Dni upływać mu będą na nu-

ciach”. W Słowniku Języka Polskiego opracowywanym obecnie w War­szawie pod moją redakcją umieściliśmy również obie formy dni i dnie — bo na obie mamy przykłady. Jaki wniosek z dotychczasowych uwag? — Ten przede wszystkim, że jak we wszystkich analogicznych wypadkach, udzielający odpowiedzi na pytanie powinien umożliwić pytającemu orientację co do tego, jakie czynniki wchodzą w grę przy dokonywaniu praktycznego wyboru jednej z form możliwych. Ze swojej strony przed­stawiłem materiał tak, jak się on obiektywnie przedstawia. Zrozumieć ten materiał to znaczy znaleźć motyw przemawiający za jedną formą lub drugą albo za równorzędnością obu. Według mnie wniosek ostatni jest słuszny: nie mogę brać na siebie arbitralnego rozstrzygnięcia spraw, które nie ode mnie zależą. Ostatnia refleksja jest jednocześnie obroną przed zarzutem zbytniego liberalizmu, który czasem słyszę pod swoim adresem. Udzielający porad językowych nie rządzi językiem: jego zada­niem jest szerzenie znajomości języka, a nie forsowanie swoich roz­strzygnięć. Więcej jest pożytku dla języka z tych, którzy są gotowi włożyć osobistą pracę w zrozumienie jakiegoś faktu językowego, niż z tych, którzy chcą tylko usłuchać dyrektywy. Ci znów są oczywiście lepsi od nie przejmujących się niczym i mówiących lub piszących nie­chlujnie.

*Pisownia przymiotników złożonych*

Czy przymiotnik czterodziałaniowy (w wyrażeniu maszyna cztero- działaniowa) należy pisać jako jeden wyraz czy też z kreską w środku. Należy pisać jako jeden wyraz tak samo, jak przymiotniki dwustopniowy, pięciogodzinny, dwunastoletni i inne formy tego typu.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszech­niania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 pię­tro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny po­danej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwar­talne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kie­rować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

**Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.**

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V. g. 70, B-l. Druk ukończono w kwietniu **1961 r.**Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich **8. Zam. 65/61. S-68.**

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. ok. 1380 obejmuje litery H—K, w druku, przewidziane ukazanie się w II kw. 1961 r. zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych. W roku bieżącym wyjdzie z druku tom III. Całość zatem obejmująca zasób słów od litery A—K stanowić będzie już cenną pomoc językoznawczą dla wszyst­kich zainteresowanych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego. Nad całością i przebiegiem prac czuwa Komitet Redakcyjny pod przewodnic­twem członka Polskiej Akademii Nauk prof. dra Witolda Taszyckiego, złożony z wybitnych językoznawców i pisarzy. Po słow­niku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznaw­czej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopol­skiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak na­leży tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczo­nych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy po­prawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przy­kłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty fra­zeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udo­kumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycz­nego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia­łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

1. Artykuł ten przeznaczony do Księgi Jubileuszowej Prof. dra Lehra Spławińskiego nie mógł być ze względów technicznych przesłany Redakcji Księgi we właściwym terminie i dlatego zamieszczamy go w „Poradniku Językowym”.

   1 Co do terminów zwrot i fraza p. S. Skorupka: Typy połączeń frazeologicz­nych. Por. Jęz. 5, 6, 1952, s. 12—20; 14—25 oraz Z zagadnień frazeologii. I. Ter­minologia. Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej TNW. Wydz. I języko­znawstwa i hist. literatury. Tom IV. Warszawa 1952. s. 147—180. [↑](#footnote-ref-1)
2. Przełożony tu przeze mnie ustęp to końcowa część rozdz. 387, obejmu­jącego s. 372 n., podręcznika Willinga pt. Hebräisch (Unterrichtsbriefe, wydaw­nictwo Langenscheidta, 1923/24). [↑](#footnote-ref-2)
3. Skąd się wziął ten dziwaczny błąd w wydawnictwie znanym z sumien­ności, trudno powiedzieć. Gdyby nie końcowe -sz, można by przypuszczać, że -y- to źle odczytane rękopiśmienne -aj-, a -t- takie samo -k-, tm., że autor padł ofiarą niewyraźnej notatki własnej. Jeszcze mniej prawdopodobne wydaje się wypuszczenie po czytasz dwu wyrazów: że czajka, bo nie widać potrzeby aż takiego konstruowania zdańka mającego ilustrować tę właściwość języka polskiego. Zaglądałem do dwu bardziej bodaj znanych gramatyk polskich dla Niemców (A. Soerensen, Polnische Grammatik in systematischer Darstellung, 1900, s. 309 n.; W. Wicherkiewicz, Polnische Konversation-Grammatik, co prawda jeszcze z r. 1892, s. 283 i 315 n.), nadto też do „Unterrichtsbriefe” Langenscheidta, alem rozwiązania zagadki nie znalazł. [↑](#footnote-ref-3)
4. Odsyłam po prostu do s. 288 nn. II t. Vondráka Vergl. slav. Grammatik i do s. 324 Gram. akad. (1923). Dawniej taki instrumentalis próbowano rzeczywi­ście czasem tłumaczyć jako sociativus; por. np. J. J. Meyer, Hindu Tales (1909), s. 267 przyp. 3, gdzie też przykłady sporadycznego użycia podobnego w staro- i średnioindoaryjskim (książka zawiera przekłady opowieści prakryckich). [↑](#footnote-ref-4)
5. Brak przykładu w kartotece Słownika. [↑](#footnote-ref-5)
6. W. Mańczak. Znaczenie nazwy Polonia Maior, Zesz. Nauk. UJ, Filologia 2 (1956), s. 95—108. [↑](#footnote-ref-6)
7. Przeciwko temu poglądowi wystąpił wcześniej ode mnie, ale z zupełnie innych powodów H. Ułaszyn w pracy pt. Znaczenie nazw Wielkopolska i Mało­polska, Łódź 1950, s. 40, omówionej przez H. Kurkowską w Por. Jęz., r. 1951, z. 4, s. 24—26. [↑](#footnote-ref-7)
8. Acten der Stände Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens, V, Lipsk 1886, s. 109. [↑](#footnote-ref-8)
9. Ibid., IV, Lipsk 1884, s. 575. [↑](#footnote-ref-9)
10. Ibid., IV, s. 9. [↑](#footnote-ref-10)
11. Monumenta historiae Warmiensis, IX, Braunsberg 1935, s. 612. [↑](#footnote-ref-11)
12. Codex epistolaris Vitoldi, Mon. med. aev. hist., VI, Kraków 1882, s. 933. [↑](#footnote-ref-12)
13. \* Ibid., s. 948. [↑](#footnote-ref-13)
14. n Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, Mon. med. aev. histor.. V, s. 104. [↑](#footnote-ref-14)
15. Nie jest jasne stanowisko autorek nawet w świetle ich wypowiedzi ze wstępu: „Wybrane zostały tylko materiały wypowiadające bezpośred­nio sądy o interesującym nas przedmiocie. Jeśli tekst nie pozwalał bezpośred­nio wnioskować o stanowisku autora w sprawach języka, nie wchodził w zakres zbioru” (t. I s. 52). Nie wiemy więc, czy do zbioru zostały wybrane teksty bezpośrednio mówiące o języku, czy też takie, na których podstawie o sta­nowisku autora można dopiero wnioskować. A to różnica. [↑](#footnote-ref-15)
16. K Warszawa 1954. [↑](#footnote-ref-16)
17. Warszawa 1955. [↑](#footnote-ref-17)
18. Szkoda jednak, że sprawa celu wydawnictwa, jego przydatności nie została omówiona szerzej we wstępie M. R. Mayenowej lub w nocie edytorskiej. Czytelnik odczuwa brak szczegółowych informacji o tym, jakie intencje kierowały wydaw­cami w przygotowywaniu dzieła, komu i jakim badaniom ma według autorek ono

    służyć. [↑](#footnote-ref-18)
19. Szylarski pisze: Wielu przez zwyczaj mówią w boru; lecz według reguły należy się mówić w borze” Nb. w „Gramatyce” pod hasłem Miejscownik .l.p.r.m. znajduje się forma w boru jeszcze raz skwalifikowana za Kopczyńskim: „Mówimy także doma zamiast w domu, w boru zamiast w borze”. Nie ma więc podstaw do umieszczania dwóch identycznych form identycznie ocenionych w dwóch różnych miejscach. [↑](#footnote-ref-19)